Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 34

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata miesięczna 1 złoty

WARSZTAT DO ROBOTY DYWANÓW JEST NAJZWYKLEJSZYM WARSZTATEM TKACKIM, NA KTÓRYM MIĘDZY NICI TKANINY WPLATA SIĘ WEŁNĘ.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

rok I.
19 października 35
groszy 30

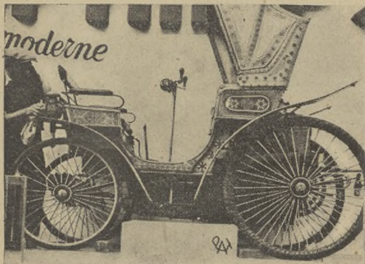


NOWY RZĄD.
Na wniosek p. premjera Kościałkowskiego P. Prezydenta Rzplitej mianował członków nowego gabinetu. Nowi członkowie rządu o godz. 11.30 złożyli na Zamku przysięgę Panu Prezydentowi.
Na zdjęciu nowi ministrowie u Pana Prezydenta po złożeniu przysięgi.
Siedzą od lewej: minister Spraw Wojskowych generał Tadeusz Kasprzycki, prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram Kościałkowski, Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki, minister Skarbu Kwiatkowski Eugenjusz, minister Spraw Wewnętrznych Wł. Raczkiewicz.
Stoją od lewej: minister Poczt i Telegrafów Emil Kaliński, minister Komunikacji Michał Butkiewicz, minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki, minister Opieki Społecznej Wł. Jaszczołt, kier. Min. W. R. i O. P. prof. Konstanty Chyliński, minister Rolnictwa i Reform Rolnych, Juljan Poniatowski, minister Sprawiedliwości Czesław Michałowski.

Z SALONU AUTOMOBILOWEGO W PARYŻU

Cały międzynarodowy świat automobilowy wielką uwagę przywiązuje do dorocznych salonów automobilowych w Paryżu, które dają przegląd ostatnich zdobyczy techniki w tej dziedzinie przemysłu.

Na zdjęciach: pierwszy automobil w r. 1890 i automobil współczesny o pięknej aerodynamicznej linji.











Dostawa amunicji i żywności dla wojsk włoskich i tubylczych, odbywa się w Abisynji z niewielkiemi trudnościami.

Na jednym z pokazów mód w Nowym Yorku zademonstrowano płaszcz wieczorowy z gronostajów, który z pewnością spędzi sen z oczu niejednej elegantki, na długie tygodnie.

Przed trzema laty młoda Turczynka, która pracuje pilnie przy mikroskopie nosiła jeszcze czarczaf (woal na twarzy) i mieszkała w haremie. Dzisiaj pomaga dzielnie w pracowni naukowej.

Wzory do haftu na sukienkach dziecięcych

















NOWE ŻYCIE

Już taki pechowy był dzień. Halka przewróciła się jak długa o jakiś wystający korzeń, gdy niosła rano drzewo do kuchni. Głupstwo — ale boli. No i na dzień lub dwa trzeba będzie rękę unieruchomić. Dobrze, że choć lewa, ale i to niewygoda.

A później ten list. Pierwsze, jakie matka pisała z Ciechocinka, niczem nie zapowiadały zmiany mającej nastąpić. Pisała serdecznie, długo i szczerze, tak jak rozmawiały z sobą przez długie lata ich sieroctwa: O drożyźnie, o powodzi żydów, o utrapieniach kuracji, o sąsiadach w pensjonacie. I sąsiedzi jeszcze byli traktowani jednakowo, obojętnie i oceniani „na oko". Ruda pani, babcia, młode małżeństwo, łysy pan, wdowiec z synkiem.

Halka jednym tchem pochłaniała listy matki. Tamto światowe barwne życie takie było różne od obozowej leśnej głuszy, drobiazgowa kuracja matki taka męcząca w porównaniu ze swobodą harcerki.

Tak wszystko było zwyczajne i dopiero ostatni list... „Łatwiej będzie mi to napisać, niż Ci powiedzieć... Zdziwisz się, a może rozżalisz... długo wahałam się i t. d.". „Co to?" — głowiła się Halka zaniepokojona i rozśmieszona tym ostrożnym wstępem.

Ach! to ten wdowiec z synkiem! Ten „miły wdowiec" — Halka długo siedziała zamyślona z listem w ręku. Nie spodziewała się, nie myślała o tem nigdy, żoby matka mogła kiedy wyjść zamąż po raz drugi. Owdowiała młodo, kiedy Halka miała pół roku; jasna i drobna blondynka wyglądała świeżo i ładnie. Tak... Nie myślały o tem obie, żyły z sobą jak dwie przyjaciółki, a wysoki wzrost Halki i jej energiczny, a poważny charakter jeszcze bardziej zatarły różnicę. Przeżyły wiele ciężkich i jasnych dni. Przeżyły razem, było im dobrze. A teraz?

Wychodzi zamąż.

Nie przez wzgląd na Halkę, ona jest już prawie dorosła i niedługo pójdzie o własnych siłach. Niepotrzebną jej opieka „ojca". Zresztą tak się już ułożyło, że silny charakter Halki objął kierownictwo w ich życiu. To ona była opieką, to ona myślała i decydowała w ważniejszych sprawach. Dobra, ale bierna matka „Musia"— godziła się na wszystko, bo tak było najwygodniej.

— „To człowiek dobry, bardzo delikatny... Jestem już taka zmęczona...:" pisała.

— Ja i ona — myśli Halka. Ja się nie liczę — przekreśliła energicznie własne uczucia. Pójdę w życie, no i zresztą... Ale czy jej będzie lepiej?

— „Maryna, mam ważne wiadomości od matki — zwierzyła się drużynowej, — muszę przetrawić w sobie, obmyślić odpowiedź, pójdę do lasu, posiedzę sama".

— „Czy co złego?"

— „Nie, chyba nie. Zwolnijcie mnie od całego zamętu, bo i ręka mnie boli i nie martwcie się o mnie".

Poszła wgłąb lasu, a im bardzie oddalała się od obozu tem robiło się jej smutniej, żałośniej, aż gdzieś na dalekiej polance upadła na mchy i rozpłakała się serdecznie.

Dobrze tak było leżeć i wypłakać żal; poprzez trochę własną, gdzieś wgłębi serca wyczuła i pojęła te słowa: matkę — ziemia. Tuliła się też do mchu jak do matczynych kolan, czując jak łzy przynoszą jej ulgę i spokój.

Nazajutrz odpisała:

— „Musiu śliczna; moja; wszystko; co dotąd robiłaś, było mądre i dobre, może i to będzie takie. Cóż ja ci mogę poradzić? Przecież niedługo może i ja poznam „kogoś" — i wtedy w mojej przypuszczalnej radości jedynym zgrzytem byłby ból, że ty zostaniesz sama (Jak ja — pomyślała) przekreśliła ostatnie wyrazy. Że nie będziemy już tylko — we dwie. Będziesz miała swój dom. Choć jeślibym ja... ech, wiesz, musiu, tobie lżej pisać, a mnie mówić. Gdy piszę, to coś inaczej wychodzi. Wiem, że mnie i tak dobrze będzie, a trwożę się tylko o Ciebie".

Kiedy po powrocie zmęczona Halka z ciężkim plecakiem na grzbiecie wgramoliła się na czwarte piętro, pani Julja już od trzech dni czekała na nią w Warszawie. Ale nie było jej w domu. Halka wiedziała, że tak będzie. Wróci dopiero po zamknięciu sklepu i po oddaniu kasy.

Na stoliku matki, obok swojej fotografji spostrzegła inną, nową. Starszy pan, o miłej twarzy i zamyślonych oczach.

— „Zacny wdowiec — pan Czesław".

Halka, jeszcze z plecakiem na jednem ramieniu, chciwie chwyciła fotografję, wpatrzyła się w nieznane rysy. Ta druga ramka na stoliku matki, powiedziała jej więcej niż list. Uczuła znów ciężar na sercu. Rozprostowała ręce, aż zatrzeszczało w stawach i z westchnieniem opadła na fotel.

— Będzie, jak ma być!

Ale po pierwszej rozmowie z matką ciężar znikł.

Matka była ta sama, kochająca i kochana mamusia, zwana pieszczotliwie Musią, serdeczna i dziecinnie troskliwa o Halkę. Ta sama? — nie, jednak nie, troszkę inna — ładniejsza, weselsza, młodsza. Korzystając z kilku godzin swobody opowiadały sobie o lecie i zaśmiewały się jak dwie dziewczynki. Wreszcie rozmowa zeszła na pana Czesława.

— „Musiu" — przerwała Halka mętne wywody matki — podoba ci się, dobry, zacny i t. d. — zrobione, wydaję cię zamąż i koniec.

Pan Czesław był wdowcem. Już nie był młody, kiedy przed dziesięciu laty, ulegając życzeniom matki, poślubił daleką krewną. Żył z nią dwa lata, umarła zostawiła mu syna. Materjalna strona przedstawiała się doskonale. Był bardzo zamożny, miał piękne mieszkanie, willę pod miastem.

— „Jesteśmy tam proszone na te dwa dni świąt — mówiła ożywiona matka — zobaczysz, wszystko się zmieni, będziesz mogła się kształcić w jakim zechcesz kierunku.

I cóż się stanie z naszemi marzeniami? Miałam przecież na starość, w ubogim, ale schludnym czepeczku na siwych włosach grzać stare kości na progu twej szkoły. Cha, cha, cha!

Trzy dni do niedzieli przeszły na doprowadzaniu do porządku ubrań Halki, przez czas obozu zaniedbanych. Trzeba było biegać samej, szukać, dobierać, targować, a kiedy już po dniu pracowicie spędzonym wchodziła Halka do domu, gdzie czekało na nią tyle jeszcze pracy, z radością myślała o tem, kiedy budziła się wypoczęta, pełna sił i młodzieńczej radości życia, ogarniała ją trwoga właśnie przed zmianą.

W niedzielę na stacji czekał na nie pan Czesław.

— „Jakże się cieszę, że będę miał odrazu taką dużą córeczkę". Powitał Halkę, a oczy jego miały rzeczywiście dobry wyraz. A ją ten zwrot tak zmieszał, że w odpowiedzi uśmiechnęła się tylko serdecznie prawie. Spostrzegła jednak jak troskliwie, ale i władczo wziął pod rękę jej Musię.

Jakiś żal chwycił ją nagle za gardło, że z radością rzuciłaby „tych dwoje" i uciekła do domu.

— „Gdzie Jurek" — pytała pani Julja.

— „Wróci za godzinę, jest na imieninach kolegi".

Willa była ładna, ogród starannie utrzymany, znać było pieczołowitą rękę fachowca. Piękne klomby, ścieżki, żywo-



Olbrzymich rozmiarów globus, zbudowany w ogrodzie szkoły w Suresne we Francji.

płoty, tarasy, wszystko zgrabione, przystrzyżone, umiecione.

— Jak ja będę stąd wiała! — westchnęła Halka. To dobre dla Musi, ona lubi tak gładko.

Ten miły pan i Musia. Musia inna, odmieniona zapewne dawna Musia z dawnych, dobrych czasów, wytworna poruszająca się tu jak ryba w wodzie. Teraz dopiero widać było wrodzoną elegancję pani Julji. Wszystkie przyzwyczajenia zabrane z dobrego rodzinnego gniazda, a nawet w największej biedzie kultywowane starannie, przydały się i znalazły dla siebie rację bytu. Halka teraz dopiero spostrzegła i uświadomiła sobie, że zapewne trzeba zawsze nawet na prostym sosnowym stołku siadać ładnie, żeby móc tak siedzieć jak jej Musia, i że biała starannie pielęgnowana rączka bez porównania lepiej pasuje do uszka cienkiej filiżanki niż silne opalone ręce harcerki.

Wogóle czuła się niedopasowana, niepotrzebna i obca.

Bała się wyrazu swych oczu, swych słów i uśmiechu. Bała się okazać nieza lowolenie Musi, a zbytnia radość mogła wydać się niestosowną i sztuczną. Podziwiała szczerze piękne ró,e i mniej szczerze osobliwe kaktusy i pod pozorem zwiedzenia jeszcze raz tej alejki odeszła sama. Tamci zajęci sobą, ledwie zwrócili na to uwagę.

Ogarnęła ją jakaś żałość, poczucie krzywdy doznanej. Zrozumiała nagle swoje sieroctwo, obcość i zbyteczność w tym domu. Zrozumiała, że zamiast zyskać ojca, straci matkę.

Pan Czesław był niezadowolony, zbliżała się pora obiadu i to wydanego z racji przyjazdu obu pań, a Jurek spóźniał się. Wreszcie przyszedł czerwony ze zmęczenia. Przywitał panie szurając z rozmachem nogami i zaczął usprawiedliwiać się z opóźnienia.

— „Było nas dziewięciu, bawiliśmy się w zebranie, wszyscy zapisali się do głosu, ale odrazu gadali, bo każdy spieszył się na obiad".

Widocznie na owem zebraniu chłopcy poprostu wrzeszczeli jeden przez drugiego, bo Jurek siłą rozpędu opowiadał to tak głośno, że ojciec przerwał:

— „Dobrze, ale dlaczego tak krzyczysz?"

Chłopiec posłusznie ściszył głos prawie do szeptu, czem wszystkich wprowadził w dobry humor.

Na Halce zrobił bardzo miłe wrażenie, był taki rozwichrzony, nieopanowany, naturalny, był wreszcie ktoś bardziej niedopasowany tu niż ona sama. Panią Julję znał już Halkę widział po raz pierwszy to też przyglądał jej się ukradkiem w czasie obiadu. Wreszcie wypowiedział spostrzeżenie nawpół do siebie:

— „Tatuś mówił, że pani to będzie moja siostra".

Halka zmieszała się.

— „Powinieneś mi więc mówić po imieniu, a ty mówisz pani".

— „Dobrze. Będę mówił: Halka. Mój kolega Marek też ma siostrę Halkę".

To było takie naturalne, skoro już zdarzyło się u kolegi, że Jurek nie zaprzątał sobie więcej głowy. O wiele ciekawsza była sprawa obozu, z którego niedawno wróciła nowa siostra, a o którym Jurek śnił na jawie. Zaraz po obiedzie zwierzył się Halce ze swych marzeń.

— „Tatuś nie pozwoli, nie masz pojęcia, jak mnie pilnuje; zaraz pojechałby ze mną, albo Katarzynę posłał".

— „Co takiego? Jak będziesz harcerzem, to pojedziesz już ja to zrobię. Ale nim tak się stanie, nauczę cię wielu rzeczy, bez których obóz na nic. Znasz alfabet Morse'a, umiesz sygnalizację?"

— „Troszeczkę".

— „Co to znaczy troszeczkę? — To trzeba umieć doskonale".

Poszli wgłąb ogrodu. Teraz było wszystko inaczej.

Halka zapomniała o zamorskich tujach, nie widziała strzyżonych trawników; miała przy sobie zapalonego neofitę, który patrzył jak w tęczę i wlot chwytał każdą wskazówkę. Ta duża panna zmieniła się w niezrównanego towarzysza. Tropienie, podchodzenie moc różnych szczegółów i wspomnień, zaczynających się od magicznych słów: — raz na obozie... Wrócili do domu, czerwoni i upojeni jedno marzeniami, a drugie wspomnieniem dobrych dni.

Jurek pokazał Halce swój zbiór marek i tu czekała go nowa niespodzianka. Hanka oddawna prowadziła dużą korespondencję z harcerkami zagranicą, to też pytała:

— „A taką markę masz? — ale niebieską? A taką czerwoną? Mam dużo różnych, dam ci, ja przecież nie zbieram. Zaraz jutro wybiorę".

Jurkowi błysnęły oczy, ale się oparł pokusie.

— „Nie, wiesz co, nie dawaj teraz. Tatuś mówił, że niedługo będzie ten ślub, że się przeprowadzicie.

Raban, powiadam ci, w domu! Wszystko tam odnawiają, tapety, meble. Będziesz miała swój pokój".

Halka prawie przeraziła się. Nie myślała o tem.

— „Tak, — kiwnął głową, — ja wiem, choć mi nie mówią. Już w Ciechocinku domyślałem się". — Powiedział z taką śmieszną powagą dorosłego człowieka, że Halka z trudem utrzymała się na poziomie.

— „Będzie byczo!" — wykrzyknął nagle i w porywie radości objął Halkę za szyję i ucałował w policzek. Było to takie serdeczne, że dziewczyna poczuła dziwne ciepło koło serca.

Przyszedł wieczór. Mały zuch, który marzył o nocnej warcie i różnych przygodach, dość opornie szedł do swojego pokoju. Sąsiedni, ojca był jeszcze pusty, bo narzeczeni siedzieli na tarasie, a na nieśmiałe uwagi chłopca, że dziś tak „jakoś czarno", odpowiedzieli śmiechem i uwagą, że w pokoju jest lampa, a taki duży chłopiec i t. d.

Halce szczerze żal go się zrobiło, kiedy tak stał w kręgu światła zawstydzony i zafrasowany.

— „Połóż się. Przyjdę do ciebie, to ci opowiem ciekawą przygodę, jaką miał jeden harcerz.

Ojciec trochę protestował, ale chłopiec skoczył w górę i znikł w głębi domu. Opowiadała mu potem Halka bajki, a że były w nich i niesamowite przygody, Jurek bezwiednie wziął za rękę swoją nową przyjaciółkę i tak słuchał. Wreszcie zasnął.

Długo patrzyła Halka na śpiące dziecko i myślała, czy Musia zdoła dać mu to, czego brak było dotąd. Czy zechce wniknąć w tajniki tej małej indywidualności, przejąć się marzeniami ośmioletniego ser 'uszka? Czy potrafi? Wiedziała, że zajmie się gorliwie, zatroska o wszystkie potrzeby, spełni, co będzie uważała za obowiązek matki. Ale czy ten chłopiec nabierze w dzieciństwie tyle ciepła, żeby starczyło mu może na całe życie? Czy też może, podobnie jak ona, zamiast zyskać matkę straci i ojca?

„Biedny mały" — czuła, że serce jej ogarnia wielka fala uczucia.

Ostrożnie wysunęła rękę z dłoni dziecka, pocałowała krótko ostrzyżone włosy, zgasiła światło i wyszła przed dom.

Z tarasu padało żółte światło lampy. Narzeczeni siedzieli zajęci sobą. Drzewa parku niewidoczne w ciemności coś szumiały, jakby obietnice, wskazówki na przyszłość nieznaną i ciemną jak ta noc.

A kiedy pani Julja przyszła wreszcie do przeznaczonego dla nich pokoju i na dobranoc spytała Halki:

— „Cóż myślisz, dziecko, jakże ci tu będzie?"

Ta objęła matkę za szyję i całując serdecznie powiedziała:

— „Dziękuję ci, Musiu, za braciszka".

Boguwola.



W ostatnich dniach otwarta została uroczyście nowa arterja komunikacyjna o dużem znaczeniu gospodarczem i turystycznem, a mianowicie szosa Lublin — Nałęczów — Kazimierz nad Wisłą.
Na zdjęciu fragment nowowybudowanej drogi, obsadzonej drzewami owocowemi.

E. THEOBALD

Zdumiewająca aktywność narodu Japońskiego

Żywotność i aktywność Japończyków jest wprost zdumiewająca. Przygodny nawet podróżnik, przecinając krainę chryzantemów, musi zaobserwować niemal na każdym kroku niezwykłą wydajność pracy narodu japońskiego. Już u progu Japonji wpada w zachwyt, ujęty pięknem i bogactwem otaczającej go wszędzie przyrody i estetycznym wyglądem japońskich zabudowań gospodarczych. Niejeden rozmyślając potem o tem pierwszem wrażeniu zachwytu, nieraz przychodzi do wniosku, że to pewnie klimat i bogactwo samej przyrody są twórcami tego pięknego krajobrazu, pełnego nadzwyczajnej harmonji. Dopiero po bliższem poznaniu kraju, porównując go z krajobrazami sąsiadujących z Japonją terenów, zdumiony podróżnik coraz częściej zauważa, że twórcą tego niezmiernego piękna, w znacznej mierze jest przedsiębiorczy, pracowity i wytrwały syn Nipponu. Góry okryte lasem wzbudzają tylko zachwyt swoją urodą; gdy zaś wejdzie się na pochyłe płaszczyzny górskie i ujrzy się równe szeregi zasadzonych drzew tych lasów, podziw przenosi się na przedsiębiorczych, energicznych ludzi, którzy potrafili niestrudzonemi dłońmi zasadzić nawet strome spady górskich grzbietów. Im dłużej się kraj ten poznaje, tem bardziej nabiera się przekonania, że... to wydajność japońskiej pracy potrafiła przekształcić wyspy Oceanu Spokojnego w tak uroczy kraj, kwitnący bujną przyrodą, obfitujący we wszelakiego rodzaju owoce i produkta rolne, skrzętnie zabudowany wygodnem domostwem mieszkańców gęsto zaludniających głębokie doliny i spadziste góry, w kraj, w którym istotnie każda piędź ziemi została najintensywniej wykorzystana, w sposób najdalej idący i wprost idealny. Te wrażenia łatwo sprawdzić wszędzie, lecz przedewszystkiem na wsi.

Dla przykładu weźmy tak liczne w Japonji pola ryżowe. Różne płaszczyzny, czasem idealnie prostokątne, jak olbrzymie szachownice, często wielokątne o najrozmaitszych geometrycznych formach, lecz zawsze o tak równych płaszczyznach, jakby każda z nich została najdoskonalszemi przyrządami niwelacyjnemi wymierzona.

W pewnym okresie widzimy je zatopione pod wodą o tak równej powierzchni jak tafla lustrzana. Widok jednak ryżowych pól w dolinach nie jest, tak zajmującym jak na pochyłościach gór i często nawet na mniej lub więcej ostrych spadach. Tam zdumiony podróżnik widzi tak samo równe, tylko mniejsze w rozmiarach pola ryżowe, sięgające zaledwie kilku, najwyżej kilkunastu metrów płaszczyzny. Jedno pole leży zawsze o kilka, czasem o kilkanaście metrów niżej drugiego. Ze szczytu górskiego wypływający strumień, ujęty w serpentynę kanału, zwalniającego jego bieg, wpada na pierwsze takie ryżowe pole, rozpływa się po niem równą taflą i następnie gdzieś na jednym rogu tego pola znajdzie otwór, przez który łagodnym spadem spływa na pole niżej położone, rozpływa się po niem równą taflą, zaś na drugim końcu tej płaszczyzny znajduje znowu otwór, aby ponownie wstąpić na nowe pole ryżowe, znika w tunelu, by ukazać się ponownie na niżej położonem polu ryżowem i zrosić go tak, jak już nawodnił poprzednie.

W ten sposób jeden strumień nawadnia dziesiątki, nieraz setki pól, aż po odrobionej tej całej pracy, kanałem zdąża do domostwa pobliższego, tam oddaje swemi gałęziami wodę w szerokie koryta dla potrzeb gospodarskich, na małym młynku zmiele ziarno i za domostwem zawsze ukaże się w łożysku kanału, po którym wpada na nowe pola i niezliczoną ilość razy zrasza dziesiątki i setki innych pól i t. d. od domostwa do pól i od pól do domostwa. A jeśli trafi raptem na pole, leżące wyżej od już zroszonych, strumień cokolwiek rozszerza się, jakby w malutki, głęboki stawek podłużny. Na końcu kanału widzimy wysokie młyńskie koło i biegnącego na niem japońskiego wieśniaka, który ciężarem własnego ciała podnosi wodą napełnione w kole czerpaki i jasnym promieniem przerzuca wodę o metr wyżej, a dalej strumień już znowu biegnie samodzielnie szukać pracy na nowych polach i w nowych domostwach.

Ileż w tem wszystkiem wydajnej pracy, rozumnego systemu i nadzwyczajnych pomysłów w wykorzystaniu jednego strumienia dla tak różnorodnej, owocnej, pracy. Od niepamiętnych czasów ustalił się zwyczaj, że każdy, kto zaprowadził w polach ryżowych podobną irygację, otrzymuje od rządu koncesję na uprawę pola w ciągu swego życia i życia dwóch następnych pokoleń.

Taką samą wydajną, rozumnie pomyślną pracę Japończyków można zaobserwować wszędzie w innych dziedzinach. Tam w pięknej Japonji sprężysta myśl ludzka i wydajna praca wydobywają dla swej ludności w ziemi „maximum" korzyści i życie mieszkańców umiejętnie regulują w sposób wysoce kulturalny, dając możność najszerszym warstwom korzystania z najlepszych zdobyczy cywilizacji tak materjalnych, jak duchowych.

Piękno i urodzajność „krainy chryzantemów" stworzyła sprężysta i wytrwała praca ludzka, która budzi podziw i szacunek najbardziej nawet zarozumiałego przybysza z Zachodu, dla tego dzielnego ludu.

ROLA KOBIETY JAPOŃSKIEJ W GOSPODARCE ROLNEJ

Japońska kobieta odgrywa wybitną rolę elementu pracy i doniosłego czynnika w organizacji życia rodzinnego i w gospodarstwie. To też kobieta japońska jest nietylko żoną i towarzyszką, lecz zarówno pomocnicą swego męża. Rząd dba specjalnie o przysporzenie kobietom, przyszłym żonom rolników, jaknajszerszej wiedzy w tym kierunku. W szkole rolniczej dziewczyna japońska uczy się dosłownie wszystkiego. Musi ona w razie potrzeby dawać sobie sama radę w gospodarstwie. Poznaje więc nie tylko zasady racjonalnego gospodarstwa kobiecego, ale również jak i kiedy robić zasiewy, jakie gatunki zbóż i jarzyn siać, względnie sadzić, zależnie od urodzaju gleby, ażeby zapewnić gospodarstwu maximum dochodowości.

Obok tego uczennice znajdują jeszcze czas na pielęgnowanie tradycyjnych japońskich ogródków, zachwycających oko wspaniałością i harmonją barw. Uczennice szkół rolniczych przechodzą specjalne kursy obrony przeciw pożarowej, na wypadek powodzi i t. p.

Podtrzymanie tradycji narodowej, stanowi obok wiedzy zawodowej główny punkt programu wychowania w japońskich szkołach rolniczych. Każdy dzień pracy rozpoczyna się i kończy chóralnemi recytacjami, wzorowanemi na odwiecznych tradycjach japońskich. Śpiewy i tańce narodowe wchodzą narówni z wychowaniem fizycznem, do programu nauki.

Rok szkolny zaczyna się t. zw. świętem motyki. Dziewczęta wstępujące do szkoły otrzymują motykę — godło i narzędzie pracy, z którem się nie rozstaną aż do późnej starości. Przy opuszczeniu szkoły, dziewczęta znów organizują święto motyki, głębsze od pierwszego, spotęgowane poczuciem siły, wypływającej ze świadomości czekających je obowiązków.

Jeszcze kwiaty niektóre
Nie rozwiły się z pąka,
A już wichry dmą chórem,
A już jesień się błąka.

Jeszcze jasna, wyśniona
Sercu marzy się dola,
A już całe we szronach
Chodzą ranki po polach.

Rwą się myśli w niebiosa,
Śni się wiosna skrzydlata,
A już jesień we włosach
Siwe nici zaplata.

Boguwala.

BURSZTYN I JEGO POCHODZENIE

W okresie gdy dużo osób wróciło z nad polskiego morza i prawie każdy przywiózł sobie jakąś bursztynową pamiątkę nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów o pochodzeniu bursztynu.

Od niepamiętnych czasów, ludzkość całego świata ceni bursztyn jako klejnot. Starożytne narody jak: Egipcjanie, Babilończycy, Rzymianie i t. d. zadawali sobie niezmierne trudy, żeby zdobyć nad naszym kochanym Bałtykiem ten cudny klejnot bursztynem zwany.

Miljony lat temu, w epoce zwanej starszym trzeciorzędem lub eocenem, mniej więcej na obszarze dzisiejszego Bałtyku rozciągało się pasmo ziemi, które przy cieplejszym niż dzisiaj klimacie odznaczało się bujną wegetacją roślin, po większej części dziś już nieistniejących. Obok gatunków palm, kamelji, wawrzynów, dębów i cyprysów rosły drzewa iglaste, których pnie wydzielały żywicę.

W ciągu tysiącleci pnie rozkładały się, żywica nie podlegała jednak temu procesowi, lecz została na gruncie leśnym i zgromadziła się tam w coraz większej ilości. Kiedy przy zapadaniu się lądu dawny grunt leśny pokryły fale morza, nastąpiło przemieszczenie tego materjału leśnego wraz ze znajdującą się tam żywicą. Rezultatem działania fal morskich jest tak zwana sina ziemia. Jest to warstwa piaskowca, w której znajduje się bursztyn. Jest to jedyne złoże na całej kuli ziemskiej, które nadaje się do planowego eksploatowania cennego bursztynu.

Przy dalszych przemianach skorupy ziemskiej, mianowicie przez wpływ lodowców kontynentalnych w epoce lodowej, później przez działanie fal morskich, które bez ustanku szarpią linję brzegową, dostał się bursztyn na łożysko wtórne, jak na przykład w piasek dzisiejszego Bałtyku.

Zależnie od warstw, w których bursztyn dziś się znajduje, powierzchnia jego różnorodnie zwietrzała. Zewnętrzne warstewki bursztynu z sinej ziemi wyróżniające się od jądra, są cienkie. Z pokładów dyluwialnych są one bardzo grube i posiadają często właściwą sobie czerwoną strefę dookoła jądra.

Bursztyn z morza zatracił częściowo zwietrzałe warstwy zewnętrzne przez oszlifowanie na dnie morskim, powierzchnia jego jest gładsza i czystsza od lądowego.

Żywica drzewa bursztynowego - pinus succinifera — była przeważnie barwy żywicy obecnie rosnących sosen — jasno żółta (nazwa techniczna — klar). Kiedy żywica wyciekała z drzewa i stopniowo twardniała na powietrzu, tworząc sople, to bursztyn ten, który jest prawie zawsze przejrzysty, nazywamy łuskowym, a kiedy do żywicy domieszała się zawartość komórek roślinnych, bursztyn stał się mętny. Bursztyn o wyglądzie mętnym w różnych odcieniach żółtych nazywa się bastard.

Jeżeli zmętnienia w masie przezroczystej rozdzielone są w postaci chmur ostrych, mówimy o bursztynie jako o płomyku (flumig).

Zmętnienia w masie przezroczystej w postaci mgły, to bursztyn mglisty.

Bursztyn zabarwiony na biało, często całkiem biały jak mleko, ze względu na swój wygląd dostał nazwę: bursztyn mleczny

Wyjątek stanowi rzadki bursztyn, kompletnie czysty jak lód, często zabarwiony białemi chmurami, ten nazywamy: bursztyn-lód.

Bardzo rzadki okaz to bursztyn z odcieniem zielonym i bursztyn piankowy.

Kiedy żywica była jeszcze w stanie płynnym wówczas domieszały się do niej różne obce naleciałości, powstał bursztyn we wszystkich odcieniach nieczysty, który zowiemy secundo.

Pod względem naukowym interesujące są spotykane w bursztynie resztki organiczne, jako pozostałości życia w lasach trzeciorzędu.

Bursztyn łuskowy zawiera w sobie dużo resztek zwierzęcych i roślinnych, które zostały zalane żywicą i utrzymały się zakonserwowane aż do naszych czasów.

Ponieważ wyciekanie żywicy w pierwszej linji zależało od wpływu słońca, przeto w bursztynie spotyka się owady, żyjące w świetle, te bowiem zostały uwięzione.

Co się tyczy składu chemicznego, bursztyn składa się z substancyj żywicznych, kwasów żywicznych i kwasu bursztynowego. Poddany suchej dystylacji, topi się bursztyn przy 350 do 380 stopni Celsjusza, równocześnie jednak rozkłada się i zmienia barwę na brunatną, zatem nie może istnieć bursztyn lany, topiony i t. p.

Brunatny to jest przetopiony bursztyn, z którego odciągnięto kwasy, służy do wyrobu lakierów.

Drobne dokładnie oczyszczone kawałeczki bursztynu, rozgrzane do 180 stopni Celsjusza pod ciśnieniem kilkunastu atmosfer, spajają się w jeden kawałek. Tak powstaje bursztyn tak zwany prasowany.

Odpadki bursztynu wraz ze zwietrzałą powierzchnią tegoż, to ogólnie znane kadzidło kościelne.

Jeszcze inne drzewa wydzielające żywicę, rosły w lasach bursztynowych. Stwardniały sok tych drzew znajduje się również w sinej ziemi.

Żywica, skamieniała innych drzew iglastych, znana jest w handlu jako gedanit. W przeciwieństwie do bursztynu zwykłego gedanit to bursztyn miękki i kruchy, posiada niski punkt topliwości i przeważnie nie zawiera kwasu bursztynowego.

Ostatniemi czasy udało się niemieckim chemikom wyprodukować z kazeiny (krowiego twarogu) i z kwasu karbolowego bursztyny sztuczne o przepięknej barwie i wyglądzie bursztynów naturalnych. Nadano im nawet silne własności przyciągania, jednakże wyroby z tego produktu bardzo szybko oksydują na brudno-czerwono, przez co stają się niemożliwie brzydkie.

Przeróbka bursztynu sztucznego odbywa się obecnie niemal na całym świecie, a niesumienni handlarze sztucznych bursztynów, wykorzystują daną sytuację w ten sposób, że sprzedają wyroby z imitacji jako prawdziwe bursztyny, lub często jako bursztyny topione, mieszane i t. p.

Imitację można łatwo rozeznać, gdyż bezpośrednio po silnym potarciu o twardy przedmiot np. kamień wydaje wstrętny odór karbolu, natomiast bursztyn naturalny pachnie żywicą.

Przedmiot, który przez pocieranie mógłby ulec zniszczeniu, można rozeznać zanurzając go do wody, w której rozpuszczono 27% soli kuchennej, wtenczas imitacje toną, a bursztyn prawdziwy spłynie na powierzchnię wody.

W przeciwieństwie do bursztynu naturalnego, bursztyn prasowany posiada kolor martwy, jest słabszy i także oksyduje. Po potarciu obok żywicy zalatuje kamforą.

Mieczysław Dunin - Borkowski.

Przewidująca matka

ŻÓŁTACZKA

Żółtaczka jest jednym z bardzo częstych objawów choroby wątroby, (narządu, w którym wytwarza się żółć), lub też cierpień przewodów żółciowych, względnie pęcherzyka żółciowego.

Żółte zabarwienie stanowiące cechę żółtaczki, powstaje pod wpływem wzmożonej koncentracji barwików żółciowych we krwi, mianowicie t. zw. bilirubiny. Zażółcenie narządów jest tem intensywniejsze im więcej dany narząd jest ukrwiony, oraz rzecz prosta im większa jest koncentracja bilirubiny we krwi. Pierwsze objawy żółtaczki pod postacią podbarwienia żółtego, spostrzega się najpierw na twardówce oka i na błonie śluzowej podniebienia twardego. W miarę postępu żółtaczki zmienia się stopniowo barwa skóry oraz błon śluzowych całego ciała.

Nasycenie skóry barwikami żółci może być rozmaite, zabarwienia od blado żółtego do ciemno żółtego z odcieniem zielonkawym.

Barwik żółciowy, bilirubina we krwi zdrowego człowieka znajduje się tylko w nadzwyczaj małej ilości, w stanach chorobowych ilość ta zwiększyć się może kilkadziesiąt razy, dając jednocześnie objaw żółtaczki. To wzmożone przenikanie bilirubiny do krwi, a następnie do tkanek ustroju, powstaje pod wpływem zahamowania odpływu żółci drogami naturalnemi, po przez drobniejsze przewody żółciowe do głównego przewodu żółciowego uchodzącego skolei do odcinka jelit zwanego dwunastnicą. Ważniejsze przyczyny utrudniające odpływ żółci są: 1) uwięźnięcie kamienia żółciowego w przewodzie głównym, 2) stany zapalne przewodów żółciowych, gdy powstający obrzęk zapalny hamuje odpływ żółci, 3) nowotwory wątroby uciskające w miarę rozwoju na przewody żółciowe, 4) zmiany kiłowe umiejscowione w wątrobie (kiła trzeciorzędowa), 5) schorzenia wątroby zwane jej marskością z objawami zaniku tkanki wątrobowej. Oddzielnie zanotować trzeba zatrucia uszkadzające wątrobę, a tem samem powodujące żółtaczkę są to: zatrucia żółtym fosforem, rtęcią, pewnemi gatunkami grzybów.

Poza chorobami wątroby i przewodów żółciowych, żółtaczka powstać może przy chorobach krwi, powodujących nadmierny rozpad t. j. obumieranie czerwonych ciałek krwi, których składnik hemoglobina jest materjałem dla powstającej w wątrobie bilirubiny. Wreszcie schorzenia dwunastnicy, lub sąsiadującej z nią trzustki przez ucisk na ujście głównego przewodu żółciowego, mogą powodować żółtaczkę, powstającą bez schorzenia, wątroby lub też przewodów żółciowych.

Z powyższych danych staje się zrozumiałem, że leczenie w przypadku żółtaczki odnosi się do schorzenia zasadniczego, a więc choroby wątroby, pęcherzyka żółciowego, przewodów żółciowych, lub tym podobnych chorób powodujących żółtaczkę.

Poza żółtem zabarwieniem skóry i błon śluzowych, objawami stałemi przy żółtaczce są: 1) swędzenie skóry, 2) odbarwienie stolca, którego wygląd przypomina glinę; odbarwienie to jest spowodowane przez brak barwików żółciowych, a raczej brak samej żółci w jelitach, 3) znaczne zabarwienie moczu, aż do barwy ciemno bronzowej, piana powstająca ze skłóconego moczu przy żółtaczce ma wyraźne żółte zabarwienie, czego nie spotyka się ani u zdrowych, ani u chorych na inne choroby. To silne zabarwienie moczu powstaje przez to, że krew (zawierająca przy żółtaczce duże ilości bilirubiny), przechodząc przez filtr, jaki dla niej stanowią nerki, traci wraz z wodą duże ilości barwika żółciowego, przechodzącego do moczu. Do rzadziej spotykanych objawów towarzyszących żółtaczkom zaliczyć można: zwolnienie tętna, apatje i wyczerpanie, uszkodzenie nerek, objawiające się chorobowemi zmianami w moczu, wreszcie skłonność do krwawień, dających się trudno opanować spowodu zmniejszonej krzepliwości krwi.

Przy żółtaczkach towarzyszących chorobom krwi połączonym z nadmiernym rozpadem krwinek czerwonych, wśród zespołu objawów nie spotyka się ani nadmiernego zabarwienia moczu, ani też odbarwienie stolców, gdyż w tych przypadkach żółć w normalnych ilościach odpływa do jelit, natomiast swędzenie skóry, zwolnienie tętna i t. d. są równie częstemi objawami jak przy żółtaczkach spowodowanych chorobami wątroby, lub przewodów żółciowych.

Leczenie stanów żółtaczkowych obejmuje przedewszystkiem leczenie choroby zasadniczej t. j. wywołującej żółtaczkę. We wszystkich przypadkach stosować trzeba leczenie dietetyczne, niezbędne dla osiągnięcia poprawy zdrowia. Najszkodliwsze przy żółtaczkach są tłuszcze; dla ich trawienia niezbędną jest normalna ilość żółci w jelitach, pozatem tłuszcze pobudzają wątrobę do wytworzenia żółci, co wobec utrudnionego odpływu jej do jelit, potęguje żółtaczkę. Białka pochodzenia zwierzęcego (mięso, ryby, jaja) również są szkodliwe, dlatego dieta przy żółtaczce obejmuje przedewszystkiem węglowodany, oraz białka roślinne, mianowicie: cukier, soki owocowe, miód, marmelady, kompoty, białe pieczywo; biszkopty, kasze różnego rodzaju, ryż; płatki owsiane, kartofle przecierane, marchew, szpinak, buraki, pomidory przecierane. Niewskazane jest podawanie grochu, fasoli, kapusty, kalafiorów, winogron, chleba razowego i żytniego i mleka, które podawać można jedynie w stanie odtłuszczonym. To samo tyczy się kefiru i jogurtu. Jaja w jadłospisie chorych żółtaczkowych są niewskazane, najwyżej mogą być podane w potrawach mącznych np. w kluskach ale i to w bardzo małej ilości, gdyż powodują wzmożone wydzielanie żółci.

Poza leczeniem dietetycznem i farmakologicznem, które przepisuje lekarz odpowiednio do choroby wywołującej żółtaczkę, bardzo często w stanach pożółtaczkowych zalecane bywa choremu leczenie zdrojowiskowe. Zdrojowiska krajowe, w których leczy się ozdrowieńców po żółtaczkach są następujące: Krynica (źródło Zuber), Morszyn (źródło Bonifacego) i Truskawiec (źródło Naftusia).

Z wód zagranicznych najbardziej używane są wody Karlsbadzkie i wody Vichy.

Przeciw uporczywemu swędzeniu skóry, zalecić można zmywanie jej sokiem cytrynowym lub 2% spirytusem mentolowym.

Dr J. E.

Depopulacja we Francji a przyrost ludności w Niemczech

Podczas kongresu organizacji licznych rodzin (Familles Nombreuses), który odbył się w tych dniach w mieście Nantes, wygłosił m. in. przemówienie wiceprezes Boverat. Ze względu na doniosłość zagadnienia, przezeń poruszonego, jak również ze względu na ciekawe dane statystyczne, przemówienie to zasługuje na specjalną uwagę.

P. Boverat przedstawił prawdziwie katastrofalną sytuację przyrostu ludnościowego we Francji, ilustrując istniejący stan rzeczy materjałem statystycznym, dostarczonym przez oficjalne raporty w tej materji.

Jak się okazuje, depopulacja, czyniąca we Francji z każdym rokiem znaczne postępy. W ostatnich kilku latach poczyna przybierać całkiem tragiczne rozmiary. Już w ciugu lat od r. 1868 do 1932 liczba narodzin zmniejszyła się w Republice o całe 312,000. Obecnie, w ciągu dwóch lat zaledwie, liczba narodzin zmniejszyła się jeszcze o dalsze 40.000.

W tym samym czasie natomiast przyrost ludnościowy w Niemczech wykazuje stałe postępy. W roku 1934 zanotowano o 225,000 więcej narodzin aniżeli w roku 1933. Podług prowizorycznych obliczeń liczba narodzin w całej Francji za rok bieżący nie przekroczy cyfry 650.000, podczas gdy liczba narodzin w Trzeciej Rzeszy osiągnie 1.300.000.

Prezes Boverat zwrócił uwagę zebranych na kongresie na konieczność przystąpienia do jaknajbardziej energicznej akcji celem propagowania licznych rodzin we Francji. W akcji tej winno wziąć czynny udział nietylko samo społeczeństwo, ale także i czynniki rządowe, których obowiązkiem w danym wypadku jest brać przykład z rządu niemieckiego, tak usilnie i umiejętnie propagującego liczne rodziny w Trzeciej Rzeszy.

Z cyklu: Ptaki zimujące u nas

I. Sikory.

Sikory należą do naszych najpospolitszych ptaków, pomimo to jednak mało kto rozróżnia i zna te pożyteczne stworzonka. Najczęściej wpadnie nam w oko nieco mniejsza od wróbla sikora bogatka z czarną główką, białemi policzkami, zielonkawym wierzchem i żółtym spodem. Podbródek i gardziel są czarne i przez środek spodu przebiega wzdłuż czarny pasek. Sikora bogatka, zwana też sikorą większą, żyje w lasach i ogrodach, szczególnie owocowych również jednak i w parkach spacerowych. Mniej rozpowszechniona, wyszukująca głównie liściaste drzewostany, jest sikora modra, podobna do bogatki, mniejsza, z niebieskim wierzchem głowy i takiemiż skrzydłami. Znacznie mniej barwne, szarawo - oliwkowe na wierzchu i szarawo - białe pod spodem: sikorę ubogą i czarnogłową oraz malutką sosnówkę, wreszcie również skromnie ubarwioną czubatkę ze szpiczastym czubkiem na głowie spotkać można przeważnie w lesie. Oryginalnie wyglądającą sikorą jest raniuszek. Ptaszka tego najczęściej można obserwować w zimie, w lecie bowiem znika w gęstych zaroślach. Z wierzchu czarny, od spodu biały, z różowym nalotem na bokach odznacza się raniuszek bardzo puszystem upierzeniem i długim ogonkiem. Gdy napuszony ptaszek siedzi na gałęzi, robi wrażenie kulki puchu, z której sterczy długi i cieniutki ogonek.



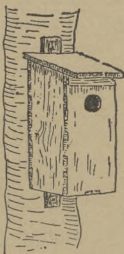
Bogatka



Czubatka

Wszystkie sikory są bardzo ruchliwe, ustawicznie przeskakują z gałęzi na gałąź w poszukiwaniu pokarmu. Żywią się zaś różnemi drobnemi nasionkami, najczęściej jednak owadami i ich gąsienicami, przy sposobności również mięsem i tłuszczem. W sadach i warzywnikach są sikory gośćmi bardzo pożądanymi, niszczą bowiem dużo szkodników. Koniecznym warunkiem dla egzystencji sikor w danej okolicy jest obecność drzew z dziuplami, ponieważ wszystkie gatunki gnieżdżą się w dziuplach, oprócz raniuszka oraz bardzo rzadkich sikory wąsatki i remiza. W braku naturalnych dziupli sikory bardzo chętnie zajmują drewniane budki, zawieszane dla ptaków na drzewach. Ze względu na duży pożytek, który te ptaki przynoszą człowiekowi, należy im się z jego strony opieka. Przez zawieszenie odpowiednich budek można sprowadzić sikory do każdego ogródka. Sekcja Ochrony Ptaków Polskiej Ligi Ochrony Przyrody (Warszawa, Nowy Świat 2) poleca dla sikor budki o wymiarach 13×25 cm z otworem 27—33 mm, zawieszone na wysokości około 3 m nad ziemią. Jak wspomniano, trzy gatunki budują gniazda na gałęziach. szczególnym jednak budowniczym wśród sikor jest remiz, który misternie tka gniazdo w kształcie worka z otworem z boku i zawiesza go na końcu cienkiej gałęzi. Ma to na celu zabezpieczenie gniazda przed wizytą czworonogich drapieżników.

Pospolite gatunki sikor spotyka się u nas przez cały rok, choć w zimie nie siedzą one w miejscu, lecz koczują po okolicy, a młode osobniki odbywają nawet dalekie wędrówki. Tak np. jedna urodzona w Polsce sikora bogatka została w zimie zabita we Francji. W czasie dużych śniegów i mrozów ciężko nieraz sikorom znaleźć dostateczną ilość pożywienia, a wtedy człowiek może im oddać dużą przysługę dokarmianiem. Drobne nasionka będą przez ptaki chętnie przyjęte, największym jednak przysmakiem jest dla nich tłuszcz zwierzęcy, słonina lub smalec, obojętne z jakiego stworzenia. By ułatwić ptakom dobranie się do tłuszczu, należy go położyć na poziomej deseczce lub rozsmarować na karbowanym pręcie drewnianym. Wśród ciszy spokoju zimowego ruchliwe i wiecznie niespokojne sikorki, odzywające się czystemi głosikami, są bardzo miłem zjawiskiem. Można je często obserwować z bliska, ponieważ człowieka niezbyt się boją i nie uciekają przed nim. Łatwo je też łapać w zimie wszelkiemi sposobami, łatwo oswoić w niewoli. Ponieważ jednak nie dysponują urozmaiconym głosem i nie wyśpiewują pięknych melodyj, przyjemność z ich chowania nie jest wielka. Dużo lepiej jest pomagać ptakom żyjącym na swobodzie, niż więzić je w klatkach.



Budka dla ptaków



Raniuszek

Andrzej D.

PODROSTKI

Mianem „podrostków" darzy się na wsi dzieciarnię, która latem bydło pasa, a zimą biega do szkoły „po naukę".

„Podrostki" na wsi to pewnego rodzaju kasta społeczna, wyodrębniona i upośledzona przez zbiorowość wiejską. Pomiędzy „podrostkami" a resztą ludności wiejskiej istnieje głęboki przedział w postaci rzemiennego pasa.

W niedzielne odwieczerze zbierze się naprzykład gromada gospodarzy i gdzieś w opłotkach rajcują; naraz zjawiają się tuż przy nich „podrostki" i chciwie nadsłuchują, o czem to starsi między sobą rozprawiają, ale wnet pierwszy lepszy z brzega gospodarz majestatycznie do pasa sięga i woła:

— Tuśta? a won.

„Podrostki" umykają, bo doskonale wiedzą, czem to pachnie.

Biegną dalej na wieś i napotykają w opłotkach „kawalirów" z dziewuchami; słyszą wesołe śmiechy, dowcipy, dogadywania. Nadstawiają uszu i ostrożnie przysuwają się nieco bliżej; naraz któryś z „kawalirów" za pas się łapie, za podrostkami pędzi, wołając:

— Wis ich, smarkoce.

Umykają „smarkoce" co tchu, aż wreszcie na drugim końcu wsi zatrzymują się, bo oto słychać granie i tupot tańcowania. Poza opłotkami czają się, skradają, ku oknom i sieniom rade podejść. Pragną grania posłuchać, na tańcowania popatrzeć. Aliści znów „pas w robocie". Na wszystkie strony się rozbiegają, gdzie który może, przed pasem umyka. A gdy już po wszystkiem, skrzykują się do kupy i rada w radę, dochodzą do wniosku, że trzeba w pole na groch, albo w ogrody na marchew, i wyruszają. Ale nie wszystkie chłopy we wsi ostały, i ot, ani stąd ani zowąd, wyrósł jakby z pod ziemi stary Marcin, czy inny Wojciech, i już „pas w robocie":

Powiadają sobie wtedy „podrostki":

— Et, najlepiej za bydłem...

Przytem nie dziwią się temu, że wszędzie, gdzie ino się rusza, tam zaraz ten „pas w robocie". Wydaje im się, że tak powinno być, że już takie jest prawo, aby silny słabszego pasem prał. Niczego więc nie pragną, ino większych lat i „pasa", którym oni będą wtedy nowych „podrostków" łoić, lub choćby tylko straszyć. Tymczasem są podejrzliwi, nieufni i wszędzie spodziewają się „posa".

Tak bywało od wiek wieków i zdawaćby się mogło, że już tak będzie do końca świata. Aliści we wsiach coś się zmieniać zaczyna. „Podrostków", tu i ówdzie, zaczynają traktować jako ludzi.

Obserwowałem w jednej wsi przebieg „święta żniwnego", zwanego inaczej „dożynkami". Widziałem najpierw gromadę siwowłosych gospodarzy i gospodyń; siedzieli na ławach przy szerokim stole, zasłanym płótnem lnianem. Było to na niewielkim wzgórku, pod rozłożystą gruszą polną, tuż za wsią, na placu gromadzkim.

Cały plac roił się od kilkotysięcznej gromady przybyłej z szerokiej okolicy. Starzy, młodzi, dzieci, wszyscy w gromadkach stali i rajcowali. Słychać było śmiechy, gwar, jak na odpuście. Naraz od wsi poniósł się chóralny śpiew.

— Już idą, idą — zaszemrały głosy i cała uwaga zebranych skupiła się ku wsi, z której niosło się śpiewanie.



Powoli zbliżał się korowód młodzieży dorosłej, z wieńcami ze zboża. Z radością zauważyłem w korowodzie zwartą, kilkudziesięcio-osobową grupę „podrostków" — chłopców i dziewczynek. Podobnie, jak młodzież starsza, nieśli swój wieniec ze zboża. A gdy młodzież starsza obrzęd składania swoich wieńców skończyła, wystąpili młodzi, śpiewając:

I my dzisiaj do was z piosenką idziemy,
Tatusiom po żniwie wianuszek niesiemy.
Tatusiowe pole, a nasza robota,
Tatusiowe trudy, a nasza ochota.
Nasz wianeczek mały, przy dużym se stanie,
Dajemy tatusiom to nasze kochanie.

Pocztem z gromady „podrostków" wyłoniła się kilkunasto-osobowa grupa chłopców i dziewczynek i z dużem przejęciem i napięciem uczuciowem inscenizowała część modlitwy: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

A w momencie, gdy na kolanach przyklękli i wznieśli dłonie przed siebie, wprost ku słońcu, z obydwu stron klęczących wysunęły się dziewczynki w bieli, z bochnami chleba nowego, składając je na stole rodzicielskim. Tymczasem gromadka klęczących kończyła: — „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

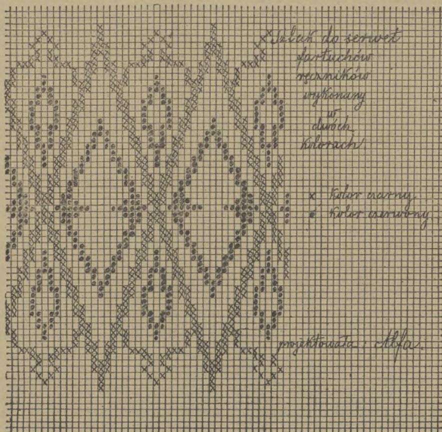
Powstali z klęczek, a tuż przed nimi zjawiła się młodzież starsza z inscenizacją pieśni: „Błogosławiona dobroć człowieka".

Nie będę opisywał przebiegu „święta żniwnego", bo chodzi mi tylko o „poddrostków", którzy czynnie w niem występowali. I właśnie w tym momencie z najwyższą radością zaznaczam, że jest to przejaw przełamywania ujemnego stosunku starszych do „podrostków". Mamy tutaj do czynienia z *rodzącym się szacunkiem do dziecka, „podrostka", jako do nowego rosnącego człowieka.*

W poświątecznej pogawędce z prezesem miejscowego Koła Młodzieży Wiejskiej dowiedziałem się, że akcja przebudowy stosunków wychowawczych na wsi obejmuje już dzisiaj liczne wsie. Powiedział mi ów prezes:

— Udział „podrostków" w życiu starszej młodzieży, zrzeszonej w naszej organizacji, upowszechnia się. Przy naszych Kołach powstają kółeczka złożone z młodszych. Życie owych „kółeczek", zwanych inaczej „nowiznami", nie ogranicza się tylko do „świąt żniwnych", ale jak rok długi i nieprzerwany, tak nieprzerwany jest bieg życia i współpracy młodzieży starszej ze swoją młodszą bracią.

Dodatnich wartości, będących wynikiem nowych poczynań wychowawczych na wsi, nie trzeba tutaj wyliczać, bo mówią one same za siebie. *W. Cepiga.*



Szlak krzyżykowy w dwóch kolorach



PRZED ŚWIĘTEM CHRYSTUSA KRÓLA

Tegoroczne święto Chrystusa Króla, przypadające w niedzielę 27 października, obchodzone będzie pod hasłem: Chrystus uświęca rodzinę.

W celu spopularyzowania hasła przewiduje się wzorem lat ubiegłych zorganizowanie w parafjach uroczystych obchodów z akademjami i referatami na temat rodziny. Organizacją tych uroczystości zajmą się zarządy Parafjalnej Akcji Katolickiej, a tam, gdzie one jeszcze nie istnieją, specjalne komitety. W związku z ideą święta Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu wydał sporą liczbę aktualnych wydawnictw, o których organizacje A. K. otrzymają wiadomości za pośrednictwem okólnika „Czyn Katolicki".

Z okazji zbliżającego się święta Chrystusa Króla JE. Ks. Biskup Ordynarjusz diecezji łódzkiej wydał zarządzenie w sprawie obchodu tej uroczystości i wystosował do podległego sobie duchowieństwa poniższą odezwę:

„Chrystus Król — to Pan wszechświata, Stwórca nieba i ziemi, rządca losów ludzkości, władca dusz i sumień ludzkich, źródło i ujście życia. Królowanie Jego jest pierwsze i ostatnie, najwyższe i najbardziej podstawowe, sięga od krańca do krańca świata, obejmuje czas i wieczność, życie aniołów i ludzi, jednostkę ludzką i gromadę społeczeństw.

Od Jego królowania zawisło szczęście ludzi teraz i w wieczności. On tworzy królestwo Boże na ziemi i w niebie. Jednostka, rodzina, naród; cały rodzaj ludzki to ogniwa tego samego Kościoła, który tworzy Chrystus — Król przez wieki przebywając „z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Kościołem swym Boski Zbawiciel rządzi, a panować z nim będzie na wieki po osądzeniu żywych i umarłych.

Duch Chrystusa Pana przenika w świat ludzki w samym zawiązku życia i w jego rozwoju utajoną a skuteczną siłą Sakramentów św., głosem Ewangelji, rządami Swych Namiestników, przenika pojedyńcze jednostki, kształtuje życie rodzinne przedewszystkiem i przez nie rozchodzi się po całym organiźmie społecznym.

W tym roku święto Chrystusa Króla obchodzić będziemy pod hasłem: „rodzina w świetle prawa przyrodzonego, objawienia i nauki Kościoła". Wielkiej donioslości to hasło.

Przez odrodzenie bowiem jednostki, kształcącej się przedewszystkiem w rodzinie, uszlachetniającej w niej duchowo i rozwijającej fizycznie, nastąpić może odrodzenie społeczne, o czem świat dzisiejszy, zapędzony w kierunku ustrojów zbiorowych, zdaje się nie myśleć".

WOJNA KOLONJALNA — ZE STANOWISKA NAUKI KATOLICKIEJ

Aktualny obecnie problem wojny kolonjalnej porusza umysły świata. Zastanawia jednak nietylko ze stanowiska interesów dyplomacji czy polityki, ale i z punktu widzenia zasad moralności chrześcijańskiej. Nie wchodząc w racje polityki, nie rozstrzygając w tym wypadku, kto ma rację: Włosi czy Liga Narodów, pragniemy zwrócić uwagę na problem słuszności wojny kolonjalnej ze stanowiska zasad teologji katolickiej.

Paryskie „Etudes" z dnia 5 września w artykule „Guerre Coloniale et Théologie Morale" (Wojna kolonjalna a teologja moralna) stawia następujące pytanie: „Czy państwo, stojące na wyższym stopniu cywilizacyjnym ma prawo roztoczyć przy użyciu siły, za pomocą oręża, swą opiekę nad państwem niżej kulturalnie stojącem, kierując się względami tak zwanej „misji kolonizacyjnej" — czy to w celu należytego i bardziej wydajnego administrowania dobrami ekonomicznemi zagarniętej siłą kolonji, czy też aby ukrócić nadużycia i barbarzyństwo". Oto pytanie.

Problem ten poruszył już słynny uczony, dominikanin, Franciszek de Vitoria na uniwersytecie w Salamance, a po nim w wieku XIX jezuita włoski prof. teologji w swym głośnym podówczas „Traktacie o prawie naturalnem".

Od czasów wielkiej wojny ten sam problem słuszności wojny kolonjalnej zaprzątał niejednokrotnie umysły i sumienia. Między innymi w r. 1931 uczony francuski Joseph Folliet napisał na ten temat dzieło p. t. „Le Droit de Colonisation" (Prawo do kolonizacji).

Najwyraźniej jednak tę sprawę ze stanowiska moralności katolickiej określił wspomniany uczony jezuita Taparelli d'Azeglio, który w swym ;;Traktacie o prawie naturalnem" w księdze IV, sekcja 2, N. 1376 tak mówi: „Śmiemy podawać w wątpliwość rzekomą wyższość narodów cywilizowanych, jeżeli chodzi o zakres uprawnień w stosunkach do narodów i państw „barbarzyńskich". I nie wiemy, jakiem prawem te rzekome" niższe narody" (które przecież też są złożone z ludzi, mających duszę nieśmiertelną) miałyby podlegać „wyższym".

Nikt nie może prawnie pozbawić niepodległości państwowej narodu o niższej kulturze, gdyż wtedy powstałby chaos i jedne państwa wynosiłyby się nad inne, pretendując do wyższości cywilizacyjnej i w imię tej rzekomej wyższości popełniając gwałt nad słabszymi.

„Oczywiście jest wskazane, aby szerzyć kulturę wśród niżej pod względem rozwoju cywilizacyjnego stojących narodów. Należy je oświecać, pouczać, dając im ułatwienia nowoczesnej wiedzy i techniki, ale nigdy nie ma się prawa gwałtem i siłą cywilizować „barbarzyńców" i narzucać im orężem i przelewem krwi dary cywilizacji. Tak samo jak w stosunkach osobistych wyżej stojąca kulturalnie jednostka nie ma prawa siłą narzucać swej wiedzy bliźnim mniej oświeconym".

Takie jest stanowisko katolickie.

Znamienne, że po tej właśnie linji idzie rozwój prawodawstwa międzynarodowego. Począwszy od kongresu wiedeńskiego z r. 1815, który uchwalił prawo przeciwko nieludzkiemu traktowaniu murzynów, możemy zauważyć etapy rozwoju prawa międzynarodowego, jeżeli chodzi o poglębienie sumienia w stosunku do ras i narodów stojących na niższym stopniu kultury.

Konferencja w Berlinie z r. 1855, konferencja w Brukseli z r. 1890, konwencja w Bernie w r. 1906, wreszcie uchwała „Międzynarodowej Organizacji Pracy" nakazują jednakowe traktowanie godności ludzkiej wszystkich narodów i równość w określeniu warunków pracy w stosunku do wszystkich ludzi bez względu na ich rasę.

Małżeństwo i rozwód w Rosji Sowieckiej

Prasa sowiecka prowadzi dalej kampanję „o silną rodzinę sowiecką". „Izwiestja" niedawno zamieściły feljeton pod tytułem „O miłości i podłości", w którym podane są ciekawe szczegóły. W roku 1934 na każde 100 małżeństw było 37 rozwodów. W ciągu pierwszych 5 miesięcy 1935 roku rozwody stanowiły 38,3%, zaś w marcu 1935 r. rozwody dały 44,3%. „Jest to cyfra zbyt znaczna — pisze gazeta — by ją można było ignorować". Dalej „Izwiestja" wychwalają dobroczynne przemiany, jakie zaszły w państwowych urzędach rejestracji małżestw, uprzejmość i grzeczność urzędników, dobry gatunek papieru na dokumenty i t. p., wreszcie domagają się rewizji ustawy o małżeństwie i rozwodach. ;;Być może trzeba zakazać rejestracji rozwodów, jeżeli przy rozwodzie nie została zawarta umowa o pomocy dzieciom. Trzeba zaostrzyć sankcje wobec rodziców, pozostawiających swe dzieci bez pomocy materjalnej, zwłaszcza wobec zapominających ojców. Być może trzeba ustanowić specjalne trybunały sądu ludowego dla powództw związanych z zagadnieniem rodziny. Wreszcie państwo może wzmocnić swą kontrolę nad mistrzami od małżeństw fikcyjnych, korzystających z ustawy sowieckiej dla przeprowadzania swych drobnych sprawek".

W takim oto tonie pisze prasa sowiecka. Choćby zresztą nawet i udało się władzy sowieckiej wskrzesić czy podnieść rodzinę, nie zmaże to całej zbrodniczej akcji poprzedniej, dążącej do powszechnej deprawacji, upodlenia człowieka i rozbicia rodziny, która może tylko być uratowana i uszlachetniona przedewszystkiem przez przestrzeganie prawa Boskiego i naturalnego, a nie wyłącznie tylko przez ustawy, kontrolę i sankcję państwa ateistycznego.

KOSMETYKA RACJONALNA

Puder.
(Ciąg dalszy).

Z pudrów mineralnych nieszkodliwy, a nawet leczniczy jest puder cynkowy, talk i magnezja; kreda i gips, będące właściwie nieszkodliwemi, nie posiadają żadnej wartości, a bardzo wysuszają skórę. W pudrach gotowych spotykamy często składniki wręcz szkodliwe, mające jedynie zaletę dobrego przylegania, ale tem właśnie szkodliwsze. Wprawdzie pudry z temi domieszkami odznaczają się dużym stosunkowo ciężarem, rozpoznawanie jednak na tej drodze dobroci pudru nie jest dla laika dostępne, wymaga bowiem dużej wprawy i doświadczenia.

Nie możemy się rozpisywać o chemicznych połączeniach, zajęłoby to i dużo miejsca i obciążyło zbytnio uwagę i pamięć naszych czytelniczek, zaznaczyć tylko należy, że niektóre pudry ołowiane czernieją pod wpływem pewnych mydeł czy kremów tak, że po pewnym czasie tworzą się na twarzy sine i szare cienie.

Pudry płynne są zasadniczo szkodliwe, zatykają pory i zawierają prawie zawsze szkodliwe domieszki, dlatego nie zatrzymamy się nad niemi dłużej.

Wracając do celu, jakiemu puder winien służyć, musimy przyznać, że posiada on pewne właściwości dodatnie, o ile jest złożony z surowców zupełnie nieszkodliwych. Nie mówiąc już o tem, że one to powodują, że się twarz nie świeci, a czerwony nos jako tako prezentuje, ale ochraniają twarz wrażliwą przed wpływami atmosferycznemi. Na noc jednak należy go bezwarunkowo zmyć i ułatwić porom dostęp powietrza.

Co się tyczy koloru żółtawo-różowym należy przyznać pierwszeństwo, naogół zaś starać się dobrać stosowny do naszej cery, oczu i ust. Unikać pudrów czysto białych, które w pudełku wydają się niekiedy kremowe, ale na twarzy wyglądają sino.

Jeszcze na jedno pragnę zwrócić uwagę t. j. na zwyczaj pudrowania się stale tym samym puszkiem, pożyczanym nawet nieraz z cudzej puderniczki. Tego nie należy czynić. Zamiast stałego chwaścika należy używać waty, którą się po użyciu wyrzuca.

Kremy.

O ile cera tłusta może się obyć bez kremu o tyle skóra sucha prawie że się bez niego obejść nie potrafi. Kremy bywają tak gęste jak maści i tak rzadkie jak oliwa, nie ma to jednak wielkiego znaczenia. Przedewszystkiem idzie o to, aby środki, z których krem się składa, były bezwzględnie nieszkodliwe i dla danej cery odpowiednie, jest to tem ważniejsze, że krem ma zazwyczaj do spełnienia kilka zadań: stanowi podstawę pod puder, ułatwiając jego przyleganie, goi drobne spryszczenia i podrażnienia, odżywia naskórek, czyniąc go elastycznym i gładkim. Mimo tego, że krem stanowi tak ważny środek kosmetyczny nie zatrzymamy się na nim długo. Będzie o nim, a raczej o nich jeszcze mowa, kiedy przyjdzie do omawiania pewnych usterek i schorzeń, przy których stosowanie kremów bywa konieczne. Omówimy je wtedy szerzej, podając zarazem odpowiednie przepisy.

Narazie powiemy tylko, że kremy tłuste są dla skóry normalnej odpowiedniejsze niż suszące, które stosować można tylko pod opieką specjalisty. Gatunków kremu mamy mnóstwo, są między niemi takie, które właściwie zasługują raczej na miano maści leczniczych, są inne, które graniczą z płynnemi pudrami i zawierają niekiedy kryjące i bielące środki mineralne szkodliwe dla cery. Wybór zatem jest duży, ale dokonywać go należy ze specjalną rozwagą, najlepiej za poradą lekarza, lub w aptece, gdzie nas objaśnią co do wartości i celowości kupowanego preparatu.

(D. c. n.) *F. D-ski.*

Praktyczna i oszczędna gospodyni nie smoli rąk węglem, gdyż obecnie gaz jest najtańszem paliwem.

KONTROLA PROGRAMU RADJOWEGO

Radjo sprawuje trojaką kontrolę nad swym programem. Przedewszystkiem cenzura własna. Przed dopuszczeniem wykonawcy do mikrofonu odbywa się próby, bada tekst. Po audycji specjalni kontrolerzy fachowi, krytycy programu radjowego opinjują: audycja była dobra, zła, średnia, miała takie a takie wady, w przyszłości to a to należy zmienić, usunąć, poprawić, spotęgować. Codziennie na biurku odpowiedzialnych kierowników programu radjowego znajdują się raporty krytyczne za ubiegły dzień. Służą one za podstawę rozmów z wykonawcami programów, rozmów, które pozwolą w przyszłości uniknąć raz popełnionych błędów. Słuchacze radja nie zdają sobie sprawy naogół z tego, że radjo razem z nimi wie, czy wykonana udycja była dobra, czy zła. Jeśli była dobra wykonawca będzie użyty jeszcze kiedyś przed mikrofonem, jeśli była zła, albo już nigdy nie będzie dopuszczony do mikrofonu, albo też dopuści się go dopiero po usunięciu warunków, na tle których srodziły się błędy.

Drugą kontrolę sprawuje krytyka dziennikarska. Recenzje prasowe z audycyj radjowych są uważane w radjo za głos opinji publicznej, jeśli są fachowe, objektywne i pisane przez silne indywidualności krytyczne, przez ludzi, którzy przygotowaniem swem i wiedzą w sprawach artystycznych dają gwarancję rzetelności sądu.

I wreszcie głosy słuchaczy, listy, które po audycjach napływają do radja.

Niestety — tak jest przekorna natura ludzka — krytyka chętniej gani, a rzadziej chwali. Zwłaszcza radjo, które daje około 300 audycyj tygodniowo, jest wymarzonym terenem do wypadów krytycznych. Trzeba silnej pasji, aby człowiek zajęty swojemi sprawami chwycił za pióro i napisał list do radja lub do redakcji, że audycja była zła. I to jest powód, dla którego narasta fałszywe mniemanie o radjo, powód zupełnie jasny wobec małej stosunkowo skłonności ludzi do pisania o audycjach dobrych. Gdyby każda dobra audycja Polskiego Radja, każda audycja, która się podoba, znajdowała tak silne echo w prasie i w listach słuchaczy do radja, jak audycja zła, niewątpliwie oceny ujemne utonęłyby, zniknęłyby niemal bez śladu w powodzi listów i wzmianek chwalących.

Nowoczesna żona.

Mąż. — Cóż u licha, nie mogę poznać, gdzie te skarpetki mają palce, a gdzie pięty.

Żona. — Nietrudno się chyba domyśleć, pięty są tam, gdzie są większe dziury.

—

Ambaras.

Malutka Zuzia przychodzi do matki zapłakana.

— Mamusiu, kazałaś mi zapiąć sobie majteczki, ale przecież ja nie mogę, bo guziki są z tyłu, a ja jestem z przodu.



Motyw na serwetę lub poduszkę

CO PANIE O TEM MYŚLICIE

Odpowiedzi Pani Bronisławie

Przeczytawszy odpowiedzi dane p. Bronisławie, muszę, choć czasu brak, okazać jej wielkie moje współczucie.

Spotkały Szanowną Panią przykrości niezasłużenie.

Jestem starą kobietą i na swoim folwarku wychowałam z biednych dzieci kucharek etc. kilkanaście dzielnych parobków i dziewek pracowitych nawet wdzięcznych mi. Ale moja ręka umiała i umie skarcić krnąbrne dziecko bez uwagi czy matka płakała, lub się gniewała, bo ojca zwykle brak. Ganić to, a polecać dobrotliwe słówka, to stracić powagę i okazać się słabą, a to jeszcze u natur pierwotnych nie popłaca.

Rózga zawsze weźmie pierwszeństwo, tylko trzeba wiedzieć kiedy i jak, trzeba wobec tego dziecka i jego matki mieć i pewne zasługi.

Nawet w stosunku do Boga — bojaźń więcej zdziała — niż miłość.

Mogłabym napisać jeszcze o dawnym kierunku chowania dzieci, który wydawał lepsze rezultaty, ale zakrzyczanoby mnie, więc koniec.

Nie zaszkodzi tych kilka słów umieścić, bo dzisiaj kierunek „wszystko dla dzieci" daje takie rezultaty że: nikt nie chce letników z dziećmi, sługa nie chce służyć, gdzie są dzieci. Matki zapełniają zakłady nerwowo chorych, zmęczone córeczkam, w pociągach młodzież impertynencka, a winę ponoszą ci starsi, którzy nie umieją utrzymać ni karności ni powagi swojej.

Bóg z Wami.

* * *

Czytając odpowiedzi „dla Pani Bronisławy", stwierdzam, że temat poruszony przez P. B. znalazł silny odzew. Najbardziej do przekonania przemawia mi odpowiedź Pań, w numerze 31. Obie te Panie poruszają temat ten z najbardziej właściwej strony. Dziecka nie nauczy się dobrych obyczajów i posłuszeństwa rózgą, czy klapsem, jak również, że dziecko prawie każde skłonne jest do brania bez pozwolenia rzeczy, które są mu zakazane, a ono wie o tym zakazie. Tembardziej jest słusznem twierdzenie p. „Czytelniczki M", że dziecko, którego matka jest cały dzień zmuszona pracować poza domem, aby dać mu względne utrzymanie, nie może być tak dobrze wychowanem, jak dzieci p. Bronisławy, która jest jedną z tych szczęśliwych, że może się całkowicie oddać wychowaniu swoich dzieci, obserwować ich wady i zalety, wykorzeniać je, jak również podtrzymywać w dobrem. Matka, która nie ma konieczności pozostawiania dziecka swego na opiece drugich, tylko sama zajmuje się swemi dziećmi, nie potrafi nigdy zrozumieć, że dziecko jest zdolne do kradzieży, do przywłaszczenia sobie cudzej rzeczy, do kłamstwa i t. p. wad, które przecież są właściwe wszystkim dzieciom, a najwłaściwsze dzieciom często karanym. Mojem zdaniem, dziecko, o ile zostało ukarane za spełnienie złego czynu, postara się na drugi raz zrobić to samo, ale nie dać się złapać na gorącym uczynku, będzie ostrożne, będzie obserwowało osobę, która go ukarała, postara się zmylić czujność jej tak, że o wiele więcej wybryków popełni, ale już nieprzyłapane. Będzie to dla niego rodzaj sportu, ale później skutki są dość przykre. Wiem o tem z doświadczenia, gdyż mam córeczkę dwuletnią, maleństwo, ale jest nad wiek rozwinięta, potrafi już cokolwiek myśleć i kombinować. Zdarza się więc nieraz, że prowadzę ją za rączkę, a obok przechodzi jakaś pani, niesie, zwyczajem śląskim, koszyk otwarty, z niego zawsze coś wygląda. Moja mała potrafi w przejściu wyciągnąć coś z koszyka, a gdy zauważy, że ja to widzę, chowa rączki w tył i krzyczy „niema, niema"; odbieram jej wówczas z rączek przedmiot wyjęty z koszyka, oddaję Pani, która się temu przyglądała, zażenowana tłomacze się, że dziecko jest takie żywe, że wszystko, co widzi porusza, a owa Pani — była to żona robotnika — z dobrym uśmiechem odpowiada „niechże się Pani tak nie tłomaczy, dzieci wszystkie tak robią, bo nie mogą zrozumieć, że to, co widzą, nie jest dla nich, chcą mieć wszystko w rączkach, lub wszystkiego pokosztować, gdyż to, czego jeszcze nie widziały, zaciekawia je, pcha do wzięcia samemu, o ile czegoś mu dorośli dać nie chcą. Była to kobieta bardzo mało inteligentna, biedna, zapracowana. A ile wyrozumiałości, ile wczucia się w psychikę dziecięcą. Jej nikt nie dał odpowiednich książek do czytania, nikt jej nie uczył, że dziecko to nie dorosły człowiek, ona swem kobiecem sercem zrozumiała dziecko obce, i tłomaczyła mi, że to nie jest pojedyńczy wypadek, bo dzieci chcą mieć wszystko, co widzą. Że otrzymać tego nie muszą, to inna rzecz, na to przecież dorośli mają swój rozum i potrafią ocenić, czy rzecz tę dziecko otrzymać może, czy nie, lub czy wziętą przez niego rzecz można pozostawić w jego rączkach, czy odebrać. Im inteligentniejsze jest dziecko, bardziej indywidualne, tem bardziej psoci, gdyż jego umysł ruchliwy nie znosi bezczynności, trzeba je więc zająć, dać mu możność wyładowania swego temperamentu, a o ile jego wybryki nie zgadzają się z dobrem wychowaniem, to u dziecka inteligentnego, łatwo je, jak wspomina Pani Magda, dobrem słowem nakłonić do poprawy.

Też Bronisława.

Odpowiedzi Pani Stelli

Nie mam zamiaru krytykować i potępiać Pani zasad, chcę tylko wypowiedzieć swoje. Nie wiem, czy osądzi je Pani jako frazesy, mogę jednak zapewnić, że są temi, jakie stosuję w życiu.

Życie, jak i małżeństwo posiada pewien cel. Nie mogę się zgodzić z tem, aby celem tym była jedwabna koszula męża i mój zewnętrzny wygląd. Żyję poto, aby po sobie coś zostawić. Nie koniecznie coś wielkiego. To się udaje tylko wybranym. Ale spełnić obowiązek człowieka i kobiety każdy może i musi.

Uważam, że głównym celem kobiety jest, dać życie i wychować nowych ludzi. W innym wypadku nie rozumiem celu małżeństwa. Praca zawodowa nie może być traktowaną jako racja bytu naszego. Chyba w tym wypadku, jeśli do wyniku dodatniego konieczny jest wysiłek naszego i tylko naszego umysłu.

Naturalnie, że wydanie na świat i wychowanie dziecka, nie jest rzeczą łatwą. Przeciwnie, wymaga to dużego poświęcenia się ze strony kobiety. Ale macierzyństwo leży w naturze kobiety.

I wcześniej czy później, obudzi się jednak tęsknota za swojem własnem maleństwem. Młodość nie trwa wiecznie. A wraz z nią, minie także bałwochwalcze przywiązanie do... gałganków:

Przyjdzie starość, samotność i pustka w duszy. Pustka, której nie zapełniłyśmy poczuciem spełnienia obowiązku. Żal, że zmarnowałyśmy życie, że nic po nas nie zostanie, że się dobrowolnie wyrzekło rozkoszy posiadania dziecka. I to wszystko się stało dlatego, że w młodości nie mogłyśmy poświęcić kilku swoich sukienek i jedwabnej koszuli męża.

Ja, wychodząc zamąż, wiedziałam, że małżeństwo nakłada na kobietę pewne obowiązki. Byłam przygotowana na to, że muszę wychowywać dzieci. I postanowiłam, że choćby małżeństwo moje było dla mnie Golgotą, nigdy nie uczynię pierwsza kroku do rozwodu. Właśnie dla dziecka. A jeśliby mąż tego zażądał, to zabrałabym dziecko i odeszła nawet bez żalu, gdyż człowiek, który swoich zachcianek nie umiał poświęcić dla dziecka, nie jest godny żalu. Imponują mi, nasze babki. Umiały cicho cierpieć i z zaparciem wypełniały obowiązek kobiety. Jeśli nie było rozwodów, to dlatego, że one umiały poświęcić dobro osobiste dla rodziny, a tem samem dla społeczeństwa. Umiały wyzbyć się egoizmu, co nam, kobietom współczesnym, przychodzi z trudem.

Tak, wszystko kroczy naprzód. Wszystko się zmienia. Dlaczego jednak na gorsze? Dorównałyśmy mężczyznom na polu pracy, nauki, dlaczego jednak przez to zaniedbałyśmy swój obowiązek, który nałożyła na nas natura? W tem nas nikt nie zastąpi. I jeśli tak wszystkie, solidarnie powiemy sobie „nie chcę dzieci", to tem samem rodzina, podstawa społeczeństwa, przestanie istnieć i skażemy ludzkość, a conajmniej naród nasz na zagładę. Laboratorja naukowe, biura i t. p. będą i bez naszego udziału istniały. Ale zadania kobiety nikt, prócz nas, nie wypełni. A zadanie to, jest stokroć ważniejsze od wszystkich innych, gdyż jeśli je przestaniemy spełniać, stracą tem samem rację bytu wszelkie inne obowiązki, prace, wynalazki.

Kobieta współczesna posiada dużą dozę egoizmu. Trudno jej się zgodzić z tem, że musi przestać myśleć o sobie. I że główną osobą w domu, może być takie maleńkie, niezdarne, czasem dokuczliwe, ale jakże słodkie i kochane — bobo.

Przekonania swoje stosuję w życiu. Od 15-tu miesięcy jestem mężatką, a mam już czteromiesięcznego bobaska. I jestem gotowa poświęcić dla niego o wiele więcej, niż jedwabną koszulę męża. A obawa o zmianę wyglądu zewnętrznego, nie jest uzasadnioną. Przeciwnie, wygląda się jeszcze ładniej i... młodziej niż przed tem.

Chcę być dobrą żoną i matką. Jeśli mi się to uda, będę przekonana, że spełniłam obowiązek kobiety.

Nata.

DALSZY CIĄG ODPOWIEDZI PANI STELLI

Tyle już Pań wypowiedziało się w tej kwestji, czy kobieta powinna pracować poza domem, zajmować równorzędne stanowiska z mężczyznami i czy to jej na dobre wychodzi, że i ja postanowiłam zabrać głos na łamach „Praktycznej Pani", chociaż nie jestem uczoną i wykształconą osobą, lecz najzwyklejszym sobie szarym prochem z szarego tłumu. Nie będę się sadzić na piękne słowa i zwroty, lecz będę się starała na swój sposób wypowiedzieć, w jakiem świetle widzę dane zagadnienie i co o niem myślę.

A zatem Szanowne Panie, kobieta powinna pracować zawsze i wszędzie, tembardziej, że każda dziedzina pracy jest obecnie dostępna dla niej, i trzeba przyznać, że w wielu wypadkach kobieta jest pilniejszą pracownicą niż mężczyzna. Chodzi tylko o to, która kobieta może, a która musi pracować poza domem. Zastąpić mężczyznę może każda kobieta i każda może zająć jego miejsce, o ile ma zdolności i zamiłowanie w danym fachu, czy dziedzinie. Lecz móc, a musieć, to jest kolosalna różnica. Weźmy przykład podany przez p. „Stellę". Mąż pracuje, zarabia 500 zł., żona pracuje, zarabia 300 zł.: razem 800 zł. Ta kobieta pracuje, bo chce, bo to jej dogadza, ale nie musi, bo pensja mężowska zupełnie wystarcza na utrzymanie domu. Weźmy teraz drugi przykład: oto pracuje młoda dziewczyna i ze swego zarobku utrzymuje rodziców staruszków i młodsze rodzeństwo, które jeszcze musi się uczyć, nim zacznie samo na siebie pracować. Proszę się zastanowić nad tem, coby się stało, gdyby ta dziewczyna przestała pracować? Tu już jest konieczność, a tam była tylko możność i chęć ku temu.

Dalej zwróćmy jeszcze uwagę na całe legjony bezrobotnych inteligentów. Na syna lub córkę ojciec ostatni grosz wyciskał, ażeby tylko dać im naukę i jakiś fach w ręce i tym sposobem zabezpieczyć im byt w życiu. A teraz co się okazało? Oto taki młodzieniec, czy panna po ukończeniu seminarjum, gimnazjum, czy choćby i studjów uniwersyteckich, siedzi w domu, bo nie ma posady, pomimo że od trzech lub pięciu lat się stara o nią. Powiedzcie Szanowne Panie, co taki człowiek zyskał, że się uczył i piął jak mógł, że tę maturę czy inne świadectwo zdobył? Co zyskał? Oto zyskał dyplom na... dziada. Darujcie mi Szanowne Panie zbyt trywialne wyrażenie, lecz ja nazywam tylko rzecz po imieniu. Bo oto przedstawię tu fakt autentyczny, który na własne oczy widziałam. Wysadzono na stacji kolejowej pasażera, który jechał bez biletu, lecz nim zdążono go wylegitymować, pasażer zemdlał, gdy go ocucono, dowiedziano się, że z głodu zemdlał, bo już od kilku dni nic nie jadł, a gdy przedstawił swoje papiery, okazało się, że ten człowiek ma ukończone seminarjum nauczycielskie z maturą. Jechał w poszukiwaniu pracy, jechał na tak zwaną „gapę", bo nie miał pieniędzy na podróż. Czy położenie tego człowieka nie jest gorsze od żebraczego? Zapytacie miłe Czytelniczki, co to ma wspólnego z zagadnieniem pozadomowej pracy kobiety? Otóż ma ten związek, że te panie, co pracują poza domem; a nie muszą pracować, odbierają kawałek chleba tym rzeszom sił męskich, tej bezrobotnej młodzieży bez przyszłości. Jak sądzicie Szanowne Czytelniczki, czy społeczeństwo dobrze na tem wyjdzie?

A teraz odpowiem p. „Stelli" na jej pytanie „czy w takiem jak jej małżeństwie jest coś nienormalnego czy niemoralnego". Nie powiem, żeby było i jedno i drugie, lecz powiem, że takie małżeństwo jest krańcowo - egoistyczne. Taka kobieta nie chce mieć dzieci, boby musiała porzucić pracę, a co za tem idzie, nie miałaby możności sprawiania tyle strojów co przedtem, jej mąż nie mógłby nosić jedwabnej bielizny, a ona straciłaby wygląd laleczki. Pytam się teraz, czy to jest celem życia, ażeby dbać tylko o swoją osobę, ażeby mnie na niczem i nigdy nie zbywało, pozatem to niech się i cały świat zapada w gruzy lub pali, byleby mnie było dobrze i moje przyjemności i wygody nie doznały szwanku. Słusznie się Pani nazwała laleczką, bo podobnie myśleć w dzisiejszych czasach może tylko lalka, a wiadomo, że lalka niema duszy ani serca, więc dzisiejszego ciężkiego położenia społeczeństwa w dobie kryzysu i bezrobocia pojąć nie może. Powiecie może, że pracuje, tak pracuje, ale pracują także i kierują ruchem na ulicach miasta — „lalki — roboty", pomimo że nie mają ani serca, ani duszy, jedynie wprawia je w ruch specjalny mechanizm. I czemże dzisiejsza kobieta różni się od tego „człowieka — robota"? Niczem, bo ją także tylko mechanizm pobudza do pracy, a tym mechanizmem w tym wypadku jest mózg.

A teraz drugie pytanie p. „Stelli"; „czy to musi być jej obowiązkiem mieć dzieci". A teraz ja się zapytam, kto ma mieć dzieci: czy ta biedna praczka z mrocznej, wilgotnej i dusznej suteryny, która cały dzień zajęta ciężką pracą, nie może tego dziecka należycie wychować, czy to ma być jej obowiązkiem, żeby jeszcze nędzę powiększać? Komu to łatwiej przyjdzie, czy tej biednej praczce; czy p. „Stelli", choćby jej mąż sam tylko pracował. Ostatecznie jeżeli się nie ma do tego powołania, ażeby mieć dzieci, to można ich nie mieć do tego nic i nikt nie może nikogo zmusić, ale wyrzec się pracy zawodowej, do której konieczność nie zmusza i przez to dać pole do pracy tym tłumom bezrobotnych mężczyzn to naprawdę czyn godny dobrej obywatelki. A pole do pracy dla kobiety i tak jeszcze zostanie bardzo obszerne, a kobieta miłująca pracę zawsze ją sobie znajdzie i nie będzie się nudzić bezczynnością i nie będzie myśleć o romansach, rozwodach i płochym flircie.

A że ona sobie zarobi sama na sukienkę i dla tejże sukienki nie sprzeda się niekochanemu mężczyźnie to nie jest jeszcze tak wielkie bohaterstwo, jeżeli ma warunki do uczciwej pracy i nie nastręcza jej to wielkich trudności. A mając męża, który pracuje i daje jej utrzymanie, jeżeli sprzeda się innemu mężczyźnie jedynie z chęci posiadania strojów, to naprawdę musi być i bardzo próżna i bardzo płocha. Bo uczciwa kobieta powie sobie: „według stawu grobla" i da sobie radę z mężowską pensją, nie uciekając się do nieuczciwego zdobywania pieniędzy i to jeszcze na stroje.

Wanda Jaworowska.

PUNKTUALNE WNOSZENIE PRENUMERATY GWARANTUJE PUNKTUALNE DORĘCZANIE PISMA

ODPOWIEDZI PANU ANTONIEMU

Czytając list Pana Antoniego, dziwnie przychodzi mi na myśl umieszczona w tym samym numerze nowelka „Wuj Maksymiljan". Jak ona dobrze tłomaczy, człowieka pozbawionego woli, który nietylko że nie ma odwagi dać szczęścia kobiecie, którą kocha, lecz nawet nie potrafi sam po swoje szczęście sięgnąć. Panu A. byłoby niezmiernie przykro, gdyby musiał zerwać z narzeczoną. A jej jakby w tym wypadku powinno być. „Może na wzór Antosi powinna rzec — dla Twego szczęścia i spokoju nie bierze się w rachubę moje cierpienie". Nie Panie Antoni. Pan powinien sam o swojem życiu zadecydować. A jeśli się Panu zdaje, że nie można muzyki pogodzić z medycyną, to się Pan myli. Bo tam, gdzie miłość złączy małżeństwo, niema wogóle przeszkód w niczem, i niczem sobie nie będą przeszkadzali. Trzeba tylko z narzeczoną przed ślubem tę rzecz wyrównać. Jako lekarz będzie Pan przecież zajmował odpowiedni lokal. Znam tutaj na Śląsku lekarzy, którzy mają już większą rodzinę, dorastające córki, które uczą się dopiero muzyki, grają ćwiczenia i wiecznie ćwiczenia. Ale ów Pan tak się urządził, że jego gabinet i pracownia jest na jednym końcu, natomiast fortepian jest w pokoju położonym na przeciwnym końcu zajmowanego mieszkania. Nie przeszkadzają sobie więc zupełnie. Zresztą córki starają się zawsze wygrywać swoje „kawałki"; gdy ojca niema w domu, gdy jest w szpitalu, lub u chorych, natomiast nigdy nie zabrząkałyby w klawisze, gdy ten czuje się źle, jest zdenerwowany, lub spotkała go jaka przykrość. Ale tam sytuacja jest postawiona jasno. Matka muzykalna pomaga nawet dzieciom w lekcjach, ojciec prawie nierozumiejący się na muzyce, ale jednak chętnie przy dobrym humorze śledzi postępy córek, rad, że mają do muzyki zamiłowanie i talent. Nawet takie napozór sprzeczności, jak muzykę i medycynę przy dobrych chęciach można pogodzić. Tylko trochę samodzielności i zrozumienia. Przecież narzeczona, jeśli Pana prawdziwie kocha, nie będzie chciała sprawiać mu przykrości i łatwo to zrozumie, że człowiek pracy, człowiek nauki nie zawsze ma chęć i odpowiednio nastrojone nerwy, by słuchać muzyki. Tembardziej, że Pan, jak wspomina, potrafi wytrzymać na koncercie. A koncerty nie są zawsze postawione na odpowiednim poziomie. Niech Pan nie zrywa z takiego błahego powodu narzeczeństwa. Tylko jeszcze jedna rada. Nigdy lekarz nie powinien omawiać swych fachowych rzeczy w czasie posiłku, lub przed pójściem na spoczynek. Tego kobiety niecierpią. Ja otwarcie o tem piszę, gdyż wiem, że opowiadanie o jakiejś chorobie, operacji, bakcylach, lasecznikach, psuje mi apetyt.

Natomiast opowiadanie tych rzeczy przed snem często daje mi zły sen;—jestem na sali operacyjnej, coś mi chcą ucinać, płaczę, proszę, a summa summarum — przyczynia się do złego samopoczucia i podrażnienia nerwowego. Każdy z p. lekarzy o tem wiedzieć powinien. Najbardziej kochająca żona nie zniesie opowiadań o chorobach i operacjach. Chyba, że jest ona również lekarzem.

Ślązaczka.

Postaram się jaknajkrócej odpowiedzieć Panu na pytanie, które Pana dręczy: „Czy ludzie, których najważniejsze zamiłowania są tak niesłychanie różne, mogą być ze sobą szczęśliwi?"

Według mego rozumienia różnorodność zamiłowań dwojga kochających się ludzi nie może być w żadnym razie przeszkodą w ich obopólnem szczęściu.

Rzeczą jedynie ważną i rozstrzygającą w tym wypadku jest miłość — w pojęciu najszerszem. I tutaj wyraźnie podkreślić należy, iż poziom kultury w znacznym stopniu wpływa na *jakość* miłości i ta jakość decyduje dopiero o tem, czy różnorodność zamiłowań będzie przeszkodą w ich szczęściu, czy nie.

Wyraz „miłość" stał się w życiu codziennem wyrazem wytartym, nieokreślającym istoty tego uczucia. Nazywamy niesłusznie miłością zarówno przelotną miłostkę, podniecenie erotyczne, egoistyczną zachłanność posiadania i ujarzmiania, jak i piękno płomiennego, twórczego uczucia.

Sądzę, że im głębiej, wszechstronniej pojmować będziemy miłość, tem bardziej przekonamy się, że różnorodność w upodobaniach dwojga kochających się nie może stanąć w kolizji z ich szczęściem. W prawdziwej, istotnej, niezakłamanej miłości, jest przedewszystkiem szacunek i zrozumienie lub chęć zrozumienia drugiego człowieka, a z tem wiąże się szeroka tolerancja. W miłości czy w małżeństwie chodzi o *jedność* w różnorodności, a nie o jednolitość. Tę jedność osiąga się poprzez prawdziwą, głęboką bezinteresowną miłość, opartą na obopólnem zaufaniu, szacunku i szczerej woli zrozumienia się wzajemnie.

Weźmy przykład, który Pana osobiście dotyczy: Pan jest zamiłowanym medykiem, narzeczona wykazuje specjalne zainteresowanie i zdolności do muzyki. Mojem zdaniem, nie jest wcale rzeczą ważną, ani konieczną w budowaniu obopólnego szczęścia (podkreślam, iż szczęście *trzeba budować*, ono z nieba nie spada), by ona interesowała się histopatologją, a Pan entuzjazmował się fugą Bacha lub Debussy'm, ale jest rzeczą ważną, by każde z Was uszanowało zainteresowania drugiego. I sądzę nawet, że poprzez miłość, nie tę przelotną, zdawkową, zewnętrzną, lecz głęboką, istotną, Pan sczasem wczuje się w piękno muzyki, dla której nie miał Pan dotychczas zrozumienia, a narzeczona Pana zainteresuje się zagadnieniami, które Pana absorbują. Oczywiście, nie może być mowy o żadnym przymusie, ani narzucaniu drugiemu swoich upodobań. A już kwestją taktu będzie — i tu znów pierwszorzędną rolę odgrywa stopień kultury — żeby sobie nawzajem nie przeszkadzać.

Fakt, iż zarówno narzeczona Pana jak i Pan macie pewne zainteresowania — obojętne czy w tym samym czy w różnym kierunku — świadczy o pewnym poziomie kultury, której wpływ na współżycie jest zawsze dodatni.

Na zakończenie jeszcze drobna uwaga: Kto wie, czy nie lepiej nie bać się „szczerego bólu" z powodu zerwania, skoro Pan nie ma odwagi się żenić, aniżeli połączyć się w związek małżeński z kobietą, która, aczkolwiek jest „ładna, miła, muzykalna i inteligentna", ale której Pan nie kocha dostatecznie, by z całą odwagą i zdecydowaniem iść w życie i z nią wspólnie budować szczęście.

Magda.

Z powodu braku miejsca resztę listów zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

PIĘKNA PARA

Cóż to za chłopiec strojny i młody,
jakaż to przy nim dziewica,
na piłki nożnej przyszli zawody,
radość ozdabia ich lica.

Mecz się już kończy. Bramka jedyna
„jeden do zera" — wygrana,
na to z uśmiechem młoda dziewczyna
szepcze do swego młodziana:

„Jeden do zera — mało w tem treści,
nam przytrafiło się więcej:
za małą sumę złotych czterdzieści
wygraliśmy sto tysięcy".

Już czas wpłacić prenumeratę za listopad!!!

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Iga.

Przeciwko wypadaniu włosów trudno na niewidziane podać środek absolutnie pewny, nie można bowiem ustalić przyczyny wypadania.

Jeśli nią jest np. anemja, należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na własne zdrowie a z jego wzmocnieniem wzmocnią się i włosy. W przypuszczeniu jednak, że w danym wypadku przyczyna leży we włosach, podajemy pani przepis, który w większości wypadków dał znakomite rezultaty.

Niech pani przestanie myć często głowę, a za to zmywa skórę, nie same włosy następującym płynem:

Hydrarg. bichlor corros 0,10
Ammon chlorati 0,30
Spir. vini rectif 75,0
Aquae rosarum 75,0
Glycerini puri 10,0.

Raz na tydzień przetrzeć włosy dla czystości pudrem jak podano w ostatnim numerze z korzenia fiołkowego z kwasem bornym lub kupnym „florentine".

Płyn podany w 32 nr. ułatwiający układanie włosów jest absolutnie nieszkodliwy. Niech pani również zwróci uwagę na właściwości wody do mycia, może jest nieodpowiednia.

Pani Róża S. Ciechanów.

Złocenia, bronzowania i srebrzenia gałązek dokonywamy jak następuje.

Świeżą jędrną gałązkę iglastą, brzozową i t. p., smarujemy przy pomocy pendzla roztworem gumy arabskiej cienko, żeby nie spływała, następnie zaś suchym pendzelkiem nabieramy proszku złotego i posypujemy miejsca posmarowane. Robotę wykonywamy nad papierem, aby spadający bronz zebrać.

Po zapudrowaniu gałązek lekko je otrząsnąć a następnie łysawe miejsca poprawić. Dać uschnąć w wazonie. W składach aptecznych mamy przeważnie tylko złoto i srebro, w większych sklepach z przyborami do malowania są barwy wielu odcieni i niemal wszystkich kolorów w małych paczuszkach po 30—50 groszy. Smarować cienko, posypywać również, żeby się nie tworzyły grudy.

Pani W. R. K.

Za tak miłe zawsze listy najserdeczniej dziękujemy. Odpowiedzi p. Bronisławie zamieścimy w następnym numerze. To co pani pisze, że „Praktyczna Pani" zawędrowała „pod strzechy"; cieszy nas wprost niewymownie. Dlatego właśnie jest drukowana na tanim papierze, aby dać możność prenumerowania jej warstwom jaknajszerszym. Prosimy o nas nie zapominać.

„Kaukaz".

Suknię wełnianą można włożyć śmiało zawsze. Dziś nawet na dancingach, premjerach teatralnych i t. p. widuje się równocześnie najrozmaitsze typy sukien. Mamy pod tym względem znacznie więcej tolerancji niż dawniej. Należy tylko być dobrze uczesaną i oczywiście nie można być obutą w pantofle sportowe. O ile to możliwe, suknia, która ma być użyta także i na popołudnie, powinna być nieco dłuższa. Pozatem wystarczy jakaś ładna kokarda czy duży, płaski kwiat, a całość będzie stosowna, także i wieczorem.

Jeżeli pani zamierza coś sprawiać, co się da włożyć na wszelkie okazje radziłabym suknię z czarnego, matowego jedwabiu. Spódnica kloszowa długa, ale nie powłóczysta bo to będzie nazbyt wieczorowe, plecy wycięte, przód zupełnie pod górę, do tego krótki kaftaniczek z tegoż jedwabiu, rękawy długie bufiaste. Suknia ta włożona bez ozdób będzie doskonała do teatru, wieczorem do restauracji, na bridge'a etc. Wystarczy zdjąć kaftanik — bolerko, przypiąć do boku kwiat aksamitny biały, czarny, albo mocno kolorowy, czy ze złotej lamy; a ma pani gotową toaletę wieczorową. Modne są teraz jedwabie matowe przypominające żorżetę, ale cięższe, zresztą nawet niedrogi poczciwy krajowy marocain, czy crèpe mongole w lepszym gatunku zupełnie wystarczy.

Co się tyczy wizyt oficjalnych, jakie ma składać panna na stanowisku kierowniczem, to zależy w dużej mierze od jej wieku i od miejscowości, do której przyjeżdża. W każdym razie obowiązki jej pod tym względem są znacznie mniejsze niż mężczyzny. Jeżeli przyjeżdża do dużego miasta, może nie składać wcale wizyt, aż kiedyś, kiedy kwestja bywania wyłoni się z nawiązanych już znajomości. Zaczyna się to zazwyczaj od zaproszeń, albo ze strony przełożonych od prośby o odwiedzenie, na co trzeba poczekać.

W małej miejscowości, dobrze jest odwiedzić ks. proboszcza, o ile to jest zgodne z naszemi przekonaniami i pod jego egidą wchodzić poniekąd w stosunki. Przez niego również można się czegoś dowiedzieć o ludziach. Jeżeli jest w mieście jakaś specjalnie ceniona działaczka, czy kobieta lekarz, dobrze będzie złożyć im wizytę o ile pani pragnie w życiu towarzyskiem danej miejscowości wziąć czynny udział.

Zanim pani jednak złoży te wizyty, dowie się pani, co o nich mówią, żeby przez pospieszne nawiązywanie stosunków nie zaszkodzić sobie. Co się tyczy przyjmowania panów, to i tu w różnych stronach kraju różne panują zwyczaje. Znam miasto, że kobieta nie ośmieli się wyjść z mężczyzną na ulicę, lub do kina, ale go przyjmie u siebie w pokoju, w Warszawie zaś ukazania się ze znajomym na ulicy, albo w kinematografie nikt nikomu za złe nie poczyta.

Osoba taktowna, samodzielna, może zawsze przyjąć u siebie kogo chce, przyjmować jednak nie musi. Jeżeli ma kolegów, ma prawo ich ugościć, zawsze jednak będzie taktowniej, albo mieć swoją znajomą dla towarzystwa, albo poprosić żonę którego z zaproszonych.

Dalszy ciąg odpowiedzi w następnym numerze.



Modny, „aerodynamiczny" kapelusz z czarnego aksamitu.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Stłuczone figury gipsowe skleić, albo odtłuczone miejsca uzupełnić można rozpuszczając w szklance wody dobrą łyżkę ałunu. W ten płyn wsypujemy gipsu tyle, aby się łatwo smarował i reperujemy stłuczenia. Gips należy zawsze sypać do wody, nigdy zaś przeciwnie.

Drobniejsze figurki można skleić dosypując gipsu do roztworu niezbyt gęstego gumy arabskiej.

Obie te masy kleją dobrze, ale do dwóch tygodni muszą być pozostawione w spokoju.

Hallo! Hallo!

Przy robocie gipsowych odcisków, reperacjach i t. p. przeszkadza nam często szybkie wysychanie masy, twardniejącej na kamień i niedającej się potem rozrzedzić. Żeby to wysychanie opóźnić, trzeba do wody dolać na szklankę łyżeczkę spirytusu, może być denaturat. Nie lać za dużo, bo to za bardzo opóźni wysychanie.

Hallo! Hallo!

Futra odgniecione należy raz dobrze wyszczotkować, następnie znów po wytrzepaniu wygładzić szczotką.

Można również uczesać włosy futra szczotką zmaczaną w benzynie (ostrożnie z ogniem), położyć na futrze jakiś szal, czy pled, aby przytrzymał włosy nie obciążając, gdy futro wyschnie, wytrząsnąć, aby włos przyjął naturalne położenie. Jeżeli futro się nie za bardzo wytarło i włos nie połamał i skruszył się, można je temi sposobami odświeżyć zupełnie.

PIECZENIE CIASTA W DOMU

Pierwszym warunkiem, aby ciasto się udało, jest dobry gatunek surowca. Z mąki ze zboża wyrośniętego nigdy nie otrzymamy dobrego pieczywa, a wystarczy, aby w kopie jaj znalazło się jedno zepsute żeby nam zepsuć całe ciasto. Używanie smalcu, czy sztucznych tłuszczów do ciasta jest rzeczą upodobania. Świeży, dobry smalec jest tłuszczem doskonałym, ma jednak swój smak odrębny, z czem się trzeba liczyć. Jeżeli nasi domownicy znoszą go dobrze, niema żadnej przeszkody, aby go nie użyć, najdelikatniejszy jednak i najmniej wybijający się smak ma bezwzględnie dobre, świeże masło.

Chciałabym jeszcze powiedzieć kilka słów na pochwałę pieczenia w domu, ponieważ jednak nie lubię gołosłownych zapewnień, opowiem paniom moje perypetje z ciastem domowem, które może rzucą pewne światło na tę pozornie trudną sztukę.

Jako bardzo młoda gospodyni miałam ambicję, aby wszystko zrobić w domu, postanowiłam zająć się więc także pieczywem. Mieszkając w Warszawie, miałam tylko kuchnię angielską, która ma skłonność przypalania od dołu. Ciasto blade z wierzchu nie zdradza wcale tego, że jest od dołu nadwęglone. Z wierzchu wprawdzie również pali, ale tego można upilnować. Gorsze jest, że bok od strony paleniska bardzo silnie się nagrzewa, a ten który leży naprzeciw słabo. Trzeba więc ciasto przestawiać co jest niebardzo bezpieczne.

Piekąc coś w takim piecyku, stawiam brytfannę na duszach z żelaza, tak że u dołu nie pali, wyciągam blachę dzielącą piec na dwoje, rumieni się więc z wierzchu niezbyt gwałtownie. Gdyby ciasto postawić na przegrodzie byłoby za blisko mocno nagrzanego wierzchu i łatwoby się paliło.

Opisuję to wszystko dlatego, że taka jest większość piecyków miejskich. Dadzą się używać, ale się z niemi zżyć trzeba.

Moje piękne zamiary zaopatrywania domu w bułki własnego wypieku spełzły jednak na niczem. Jedno jest faktem, z którym niedoświadczona gospodyni musi się liczyć, że wszelkie przepisy, nawet najdokładniejsze są właściwie dla tych, które już coś umieją. Bez prób, bez doświadczenia trudno się obeznać, pierwsze wysiłki idą bardzo często na marne, z tem się trzeba pogodzić, ale nie należy się zniechęcać, gdyż jest to zjawisko normalne, jak gdyby zapłata za naukę, której nie można nigdy otrzymać zupełnie darmo. Pewna ostrożność, próby w niewielkich ilościach, zabezpieczą nas przed dużemi stratami.

Co do mnie zniechęciłam się jednak odrazu i zaprzestałam prób dalszych, kiedy naskutek Wielkiej wojny stosunki aprowizacyjne zmieniły się bardzo na niekorzyść. Był czas, kiedy pieczywo można było w Warszawie zdobyć tylko na ulicy od kobiet, które je sprzedawały potajemnie. Był chleb kartkowy w niedostatecznej ilości i niestrawny, tak że trzeba było zabiegać o dowóz innego pieczywa. Miałam w domu trochę mąki, przedewszystkiem zaś worek mąki pszennej, dość miałkiej, ale mielonej nie we młynie tylko w fabryce synapizmów w młynku do gorczycy. Zmielona była razem z wierzchnią warstwą. Piekłam z niej bułki i o dziwo udawały się teraz. Pewnego dnia wróciłam do domu dość późno wieczorem, pieczywa nie dostałam, była zima, chciałam dzieci położyć spać, ale musiałam im dać jeść. Nie miałam nawet służącej, ale dużo może ten, co musi. Zrobiłam bułkę naprędce, zostawiłam do podrośnięcia, gdy mi nagle przyszło do głowy, że mając jeden nieduży bochenek szkoda palić ogień w piecu, a przytem wypadnie mi długo czekać, aby się rozgrzał dostatecznie. Poszłam do pokoju, zbadałam nagrzanie pieca, który był napalony w południe. Było w nim trochę popiołu i nieco żaru, rozgarnęłam to wszystko, ustawiłam dwie dusze, na to moją bułkę, nakryłam ją wilgotnym papierem, zakręciłam piec doskonale i po 40 minutach z wielkim strachem otworzyłam.

Bułka była znakomita. Trochę trudności przedstawiają wąskie drzwiczki, ale w długiej brytfannie da się upiec jak w piekarniku dobra strucelka.

Do tego, żeby się ciasto udało, oprócz dobrych surowców musi być odpowiednio wyrobione. Ilości mąki, drożdży, jaj podawane w przepisach nie mogą być dokładne, inaczej bowiem obliczamy mąkę suchą inaczej wilgotną, inaczej rośnie ciasto, kiedy są dobre, świeże drożdże, inaczej działa ta sama ilość drożdży podsuszonych, zawsze więc lepiej dać ich trochę więcej. Dalej określenia takie, jak 6 jaj, są również bardzo dowolne, bo w gruncie rzeczy 6 jajek małych, to mniej więcej tyle co 4 duże i t. p. Lepiej byłoby dawać przepisy na miarę, np. szklanka żółtek, i t. p. jeżeli jednak mamy w przepisie podaną ilość jajek, trzeba brać sumiennie spore jajka, bo oszukamy tylko siebie, jeżeli damy malutkie, ale ciasta nie oszukamy.

Na czem właściwie polega udanie się pieczywa, czemu udawało mi się później, a początkowo nie chciało? Tu właśnie leży główny sekret. Chodzi o pewne wyczucie, którego nie nauczą przepisy. Jeżeli robiąc ciasto w domu poruczę pracę wyrabiania służącej, to mimo że nad nią stoję, nie zdaję sobie sprawy czy ciasto zapowiada się dobrze, dopiero moje ręce nie oczy mówią mi, że ciasto jest przygotowane dobrze.

W czasie wyrabiania nabiera ono pewnej pulchności, dzięki pracy drożdży i pęcherzyków powietrza, które przez długie wyrabianie w cieście powstają, staje się ono jakby żywe. Czujemy to pod ręką, że jest ciepłe i prężne, że chce rosnąć. Tego prawie nie można wytłumaczyć, ale przez pewne doświadczenie wiemy, że jest dość gęste, prężne, normalne. Tę wiedzę zdobywa się przez uwagę. Niudane pierwsze próby skłoniły mnie do pewnych zmian, zaniechałam ciężkich razowców i żytnich chlebów, bo w piecyku się nie udawały, za to żytnio-pszenne, nie za gęste, bo wtedy źle rośnie i nie za rzadkie, bo wtedy łatwo opada, udawało mi się potem „na oko". Ręka wyczuwała odpowiednią gęstość i skłonność do rośnięcia. Właśnie na tem wyczuciu polega ta tajemnica, że jednej gospodyni chleb się udaje lepiej niż drugiej.

Zrażona pierwszemi próbami byłabym się zapewne wyrzekła zupełnie pieczenia bułek na codzień, chęć jednak zapewnienia rodzinie pieczywa w dniach jego braku, zachęciła mnie do prób, raz miałam bułkę trochę za ciężką, drugi raz mi nieco przerosła, a potem szło wszystko jak z płatka.

Rozpisałam się może nieco za szeroko, tembardziej, że to nie koniec, jeszcze mam to i owo do powiedzenia na ten temat. Sądzę jednak, że takie uwagi są konieczne, jeśli się chce młodej gospodyni naprawdę pomóc.

Przedewszystkiem widząc, jakie bywają trudności i godząc się z tem, że być musza, nie zniechęci się tak odrazu, postara o znajomość z piecem i wyczucie w ręku, a to właściwie cała sztuka, resztę ułatwią przepisy, które niebawem podamy.

Ida Staller.

KUCHNIA EKONOMICZNA

Powracamy dziś do tematu oszczędnej kuchni, poruszonej już w pierwszych tygodniach powstania naszego pisma. Zwiększająca się z dniem każdym ilość naszych czytelniczek, rekrutująca się dzięki taniości naszego tygodnika również i ze sfer uboższych, wkłada na nas obowiązek dopomóc tym sferom, które walczą z największemi trudnościami. Pomówimy więc dziś znowu o kuchni oszczędnej. W obecnym stanie gospodarczym urzędnik państwowy nie jest częstokroć w możności odżywiać się lepiej od rzemieślnika, często nawet znacznie gorzej.

Rzemieślnik pracujący na własnym warsztacie, zdolny, pracowity i mający pewne, odpowiednie stosunki, jest w możności żyć na wyższej stopie niż urzędnik, który musi utrzymać z 200 zł. lub mniej kilko osób rodziny. Przytem stan urzędniczy zmuszony jest ubrać się przyzwoicie i do pracy, ponosi pewne wydatki związane ze swem położeniem stanowem, a w rezultacie aszczędza na jedzeniu ze szkodą dla sił i zdrowia. Oszczędność ta wyraża się przedewszystkiem podawaniem stale jednych i tych samych potraw, które nie są tańsze od wielu innych, ale już wypróbowane. Podając je, oszczędzamy tu nietylko na wydatkach, ale również na myśleniu, zmęczona walką o każdy grosz, kobieta upraszcza sobie swoje zadanie. Kotlet siekany, klops, zrazy, grochówka, kartoflanka, krupnik, dookoło, dookoła. Są to dania wcale smaczne i gdyby się zjawiały raz na dwa tygodnie niktby się na nie nie skrzywił.

Kuchnia w domach, liczących się z groszem, grzeszy właśnie najbardziej wielką monotonją. Gospodynie zmuszone wykonać wszystko w domu własnoręcznie, dać rano śniadanie, sprzątnąć, kupić, wyszorować, zreparować, uszyć; uprać; a nieraz jeszcze zarobić tem praniem, upraszcza sobie gotowanie, podając niemal wkoło to samo jadło aż do znudzenia. Z jednej strony trudno jest się temu dziwić, że zapracowana kobieta nie ma ochoty rozmyślać nad urozmaiceniem jadłospisu dla rodziny, która również spracowana i wygłodniała zje cokolwiek, jej podadzą. Z drugiej jednak strony zmiana w potrawach wpływa dodatnio na zdrowie, o czem należy pamiętać. Na uwagę również zasłu-

guje fakt, że rozmaitość w potrawach i smaczne ich przygotowanie poprawia humor osób strudzonych, jest więc dla domowego pożycia bardzo ważna. U dobrej gospodyni humory stołowników są naogół znacznie lepsze niż przy stole kobiety niedbałej.

Otrzymując tygodniową wypłatę, kobieta winna odrazu ułożyć sobie projekt, co poda rodzinie na stół w dni najbliższe, i zaopatrzyć się we wszystko odrazu Nie może codzień wyruszać na dalekie targi, jeżeli jednak raz w tygodniu sama lub z sąsiadką, jednem z dzieci i t. p. wybierze się raniutko na targ najtańszy w mieście, będzie miała wszystko najważniejsze pod ręką, co jej oszczędzi czasu w dni pozostałe. Mąka, kasza, fasola, ziemniaki, marchew, buraki, cebula, sól, pieprz, ocet, słonina powinny być zawsze w domu zagospodarowanym porządnie. Jeżeli gosposia ma przytem gotowy plan, co przez cały dzień zamierza gotować, może odrazu ściśle wymierzyć ilości. Jeżeli z jadłospisu wynika, że nie będzie w tym tygodniu gotowała fasoli, nie kupi jej oczywiście. O ile węgiel czy drzewo gospodyni musi kupować, winna obmyślać tak jadłospis, aby nie gotować długo, jeżeli jednak otrzymuje opał w wymiarze czy deputacie, dobrze zrobi jeśli nawet pieczywo sama upiecze.

Dzisiejszy jadłospis ma na celu uwzględnienie najskromniejszych możliwości. Podawanie na obiad jednej jedynej potrawy nie każdemu odpowiada, większość ludzi potrzebuje dla nasycenia zupy i drugiego dania. Ze względów na zdrowie zalecają obecnie niejadanie zup opartych na wywarze z kości i mięsa, oraz zup wodnistych, które wlane w pusty żołądek napełniają go bezwartościowym pokarmem. Zupy należy jadać zawiesiste i pożywne, mączne, kasze i t. p., jeżeli zaś jemy od czasu do czasu dla odmiany coś na rosole lub lekką, płynną zupę, jeść ją dopiero po głównem pożywieniu.

W dzisiejszym numerze podam jadłospis oparty na surowcach, wszędzie dostępnych i względnie niedrogich, oraz część przepisów, resztę odkładając do numeru następnego.

Zwrócę tu jeszcze uwagę na to, że Anglicy, Amerykanie, po części Niemcy, jedzą dużo budyniów, z których niektóre nadają się znakomicie do zastosowania w oszczędnej a starannej kuchni, Rosjanie zaś jadali pierogi i bardzo wykwintne i zupełnie proste, a wiele z nich wzbogaciłoby nasze jadłospisy z korzyścią.

JADŁOSPIS EKONOMICZNY

Niedziela.

Obiad.
Zupa cebulowa.
Nóżki cielęce w galarecie z sosem chrzanowym.
Kolacja.
Kluski ze słoniną.

Poniedziałek.

Obiad.
Zupa pomidorowa.
Kasza jaglana zapiekana ze słoniną.
Kolacja.
Żurek chlebowy.

Wtorek.

Obiad.
Krupnik.
Kapusta z boczkiem i groch.
Kolacja.
Zacierka na mleku.

Środa.

Obiad.
Grochówka.
Kasza kartoflana z makiem.
Kolacja.
Garus z jabłek, lub prażucha.

Czwartek.

Obiad.
Zupa ogórkowa z cynadrą.
Babka kartoflana z sosem.
Kolacja.
Mleko z czarną kaszą.

Piątek.

Obiad.
Zupa z powideł.
Kluski kartoflane z przysmażaną cebulką.
Kolacja.
Pierogi leniwe.

Sobota.

Obiad.
Kaszka na rosole.
Racuszki niemieckie.
Kolacja.
Mleko z kartoflami, albo kluskami hreczanemi.

PRZEPISY KULINARNE



Zupa cebulowa.
Wygotować smak z kości wołowej i włoszczyzny, kto lubi listka bobkowego, przecedzić. Pokrajać w talarki cztery cebule, włożyć w smak i pogotować kilka minut. Pół szklanki mąki pszennej rozetrzeć z wodą zimną, rozprowadzić ciepłą zupą, wlać, zagotować. Powinna być gęstawa jak rzadka śmietana. Jeżeli smak był na dobrych kostkach to wystarczy, jeżeli był chudy, lub na samej włoszczyźnie, należy zaprawę mączną zrobić z tłustością, najlepiej z masłem, bo nie zmienia smaku. O ile mąka nie jest pierwszorzędna, zupę trzeba czas pewien z nią pogotować, aby straciła zapach klajstru, dobrą mąką zaprawia się od ręki i raz zagotowuje. Zupa taka starannie zrobiona jest doskonała. Dać do niej kartofle.

Barszcz burakowy.
Osiem buraków ugotować w skórze (przedtem umyć) na miękko, wyjąć, obrać, uszatkować. Ugotować smak z główki kapusty, z dodatkiem kto lubi listka bobkowego, jak będzie miękka, wyjąć, pokrajać, przełożyć w smak buraki, krajaną kapustę, zagotować, dodając tyle kwasu buraczanego, lub octu, aby miał przyjemny, kwaskowaty smak. Jeżeli ma brzydki kolor, utrzeć surowy burak i sok z niego wcisnąć do barszczu. Zaprawić, albo półkwaterkiem śmietany z łyżką mąki, albo wziąć 10 deka boczku, pokrajać drobno, podsmażyć, rozetrzeć z łyżką, albo dwoma mąki, rozebrać zupą, zagotować.

Podawać do barszczu kartofle ze słoniną, albo z wody.

Kaszka na rosole.
Pół kilo, a nawet ćwierć kruchych kostek wołowych ugotować na smak z włoszczyzną. Odcedzić. 6—8 łyżek kaszki krakowskiej, zwanej także częstochowską, lub grysikiem rozmącić w kubku z kilku łyżkami smaku, żeby nie było grudek, wlać do rosołu i pogotować 5—10 minut. Na wydaniu wsypać dla zapachu siekanego kopru, lub pietruszki. Niektórzy lubią także muszkatołową gałkę, która się specjalnie nadaje na zimowy użytek, kiedy o świeżą zieleń trudno.

Grochówka.
Ćwierć kilo słoniny od szynki wykroić ze skórki, ciemną skórę ładnie wymyć, zalać wodą, wsypać grochu 40—50 deka i gotować do miękkości. Kiedy groch się da rozcierać w palcach, przetrzeć przez durszlak, skórę zależnie od upodobania, albo wyrzucić albo, jeśli jest bardzo miękka, pokrajać w paseczki, dobrać wodą na dwa litry, posolić, grochu się nie soli wcześniej; bo twardnieje. Należy uważać, bo i słonina może być słona, żeby nie przesolić. Wykrojoną z pod skóry słoninkę pokrajać w kostkę, zrumienić, włożyć łyżkę mąki, rozetrzeć, rozprowadzić zupą, zagotować. Do tej doskonałej zupy podać chleb lub kartofle.

Zupa z powideł.
20 deka powideł śliwkowych, dwa litry wody, trochę skórki otartej z cytryny, albo pomarańczy, zagotować. Wsypać cukru do smaku, t. j. około 3—4 łyżek. Z pół kilo, lub więcej mąki zagnieść kluski twardo, jeśli można z jajkiem, rozwałkować, niech ciasto podeschnie, pokrajać w cienkie talarki, zagotować na wodzie, odcedzić, zalać gorącą powidlanką.

Zupa ogórkowa.
Pół kilo cynadry wołowej wymyć, pokrajać w talarki wielkości złotówki, zalać wodą i gotować, dopóki nie będą miękkie. Na dogotowaniu włożyć kilo kartofli pokrajanych w kostkę, a gdy będą miękkie, wkroić jeden dwa ogórki kwaszone, jeśli mało kwaśna dolać ogórkowego kwasu i zagotować. Zupę tę można zaprawić rozmaicie. Najsmaczniejsza będzie, jeśli weźmiemy pół szklanki śmietany, rozetrzemy z łyżką mąki, rozmieszamy z zupą, wlejemy do rondla, zagotujemy. Można również mąkę rozetrzeć z jaką dobrą tłustością, a nawet poprostu z samą zupą.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 20. X-26. X.

Niedziela, dnia 20. X. 1935 r.

10.00 — Nabożeństwo z Krakowa.
12.03 — Przegląd teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny z Krakowa. *W przerwie* o godz. 13.00 fragment słuch. „Głaz graniczny".
14.00 — Fragment z książki „Biali i czarni".
14.20 — Muzyka z płyt.
16.00 — Audycja dla dzieci z Wilna.
16.15 — Koncert Zespołu Stefana Rachonia.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Mała Orkiestra Polskiego Radja.
17.40 — Migawki regjonalne.
18.00 — Piosenki — śpiewa Maryla Karwowska.
18.30 — Słuchowisko „Sekretarka niewidomego".
19.25 — Wiadomości sportowe.
19.45 — „Co czytać?"
20.00 — Koncert.
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
21.00 — „W Świętokrzyskich Górach" — felieton.
22.00 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.
23.05 — Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 21. X. 1935 r.

15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
16.15 — Tercety wokalne i pieśni.
16.45 — Skecz — „Miłość i bridge".
17.00 — „Nasz klient — nasz pan" — pogadanka.
17.15 — Wiersze Jana Kotta.
17.20 — Zespół jazzowy Henryka Marmora.
17.45 — „Polskie rybołówstwo morskie w ostatnich latach — pogadanka.
17.55 — „Kwintet fortepianowy e-moll" — Różyckiego.
18.25 — Wiersze dla dzieci.
18.45 — Ciekawe transkrypcje znanych utworów.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Audycja żołnierska.
20.30 — Muzyka.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Recital skrzypcowy.
21.30 — „Wileńska młodość Juljusza Słowackiego".
22.00 — Koncert symfoniczny.
23.05 — Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 22. X. 1935 r.

12.15 — Audycja dla szkół.
12.35 — Zespół salonowy Pawła Rynasa.
15.30 — Muzyka z płyt.
16.15 — Zespół Zygmunta Grossmana.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Film rysunkowy — odczyt.
17.15 — Koncert z udziałem St. Podgórskiego.
18.00 — Recital fortepianowy.
18.30 — „Warszawa w literaturze i anegdocie" — szkic literacki.
18.45 — Muzyka lekka.
19.30 — Wiadomości sportowe.
19.45 — Pogadanka aktualna.
19.58 — Koncert europejski z Wiednia.
22.15 — „Obrazki z Polski współczesnej".
22.20 — Fragmenty ze „Złota Renu" — Wagnera.
22.45 — „Europejczyk się bawi" — felieton.
23.05 — Muzyka taneczna.

Środa, dnia 23. X. 1935 r.

12.15 — „Maglowanie i prasowanie bielizny" — pogadanka.
12.30 — Muzyka lekka.
15.30 — Zespół Niny Mańskiej.
16.00 — „Kilof bije — węgiel pryska" — pogadanka muzyczna dla dzieci.
16.20 — Pieśni w wykonaniu Wandy Ruśkiewiczówny.
16.45 — „Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja".
17.00 — „Co to jest dyskusja i jak ją trzeba prowadzić" — odczyt.
17.20 — Recital skrzypcowy Józefa Kamińskiego.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Muzyka lekka.
18.30 — Skrzynka ogólna.
18.45 — Soliści na płytach.
19.00 — „Sadownictwo na Wołyniu".
19.50 — Reportaż aktualny.
20.00 — Muzyka lekka.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — VIII audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".
21.30 — Szkic literacki dr. Tadeusza Boy-Żeleńskiego.
21.50 — „Tarczyca i jej hormon".
22.00 — Koncert religijnej muzyki żydowskiej.
22.30 — Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 24. X. 1935 r.

12.15 — Poranek dla młodzieży szkół powszechnych.
13.00 — Sonata d-moll — Bacha.
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Pogadanka Starego Doktora.
16.15 — Recital fortepianowy.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Kolonje angielskie i francuskie w Afryce.
17.15 — Zespół Adamskiej-Grossmanowej.
17.50 — „Tatry i Podhale" — o książce Rafała Malczewskiego.
18.00 — Recital fortepianowy.
18.45 — Tola Mankiewiczówna i Mieczysław Fogg.
19.00 — Kącik dla młodzieży wiejskiej.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Muzyka lekka.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Słuchowisko „Kapitan statku Siweking".
21.35 — „Nasze pieśni".
22.00 — VI-ty koncert historyczny z Krakowa.
23.05 — Muzyka lekka.

Piątek, dnia 25. X. 1935 r.

12.40 — Fantazje i fragmenty z oper.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.45 — „Chwilka pytań".
17.00 — Reportaż z Polskiej Wystawy Pływającej w Chinach.
17.15 — Wiersze o dzieciach — Juljana Eysmonda.
17.20 — Recital Ady Lenczewskiej-Sławińskiej.
18.00 — Koncert kameralny.
18.45 — Adam Aston i Mary Didur-Załuska — płyty.
19.50 — „Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami".
20.00 — Aktualny monolog.
20.10 — Muzyka filmowa.
21.10 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.15 — Koncert symfoniczny.
22.45 — Muzyka lekka i taneczna.

Sobota, dnia 26. X. 1935 r.

12.15 — Koncert południowy z udziałem solistów.
14.30 — Muzyka lekka.
15.00 — Opowiadanie p. t. „Goście".
15.30 — „Fanfara polska".
16.00 — Lekcja języka francuskiego.
16.15 — Recital skrzypcowy.
16.30 — Skrzynka techniczna.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Polska Wystawa pływająca w Japonji.
17.45 — „Świat naszych zwierząt" — pogadanka.
17.50 — „Mir i okolice" — pogadanka.
18.00 — Słuchowisko dla dzieci.
18.30 — Przegląd wydawnictw.
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — Muzyka szwedzka.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „Gdyśmy byli studentami" — lekka audycja muzyczna.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy.
21.30 — Humor regjonalny.
22.00 — Koncert popularny.
23.05 — Muzyka taneczna.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., za *tekstem* 50 gr., *drobne* — 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. — **Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego części bez podania powodów.**



386 pp. Sukienka bez rękawów Bluzeczka osobna dla dziewczynek od lat 6 — 8. 387 pp. Flanelowa sukieneczka dla 3 letniej dziewczynki. 388 pp. Suknia fałdawana z granatowego szewiotu dla panienki ośmioletniej. 389 pp. Sukieneczka z miękkiej wełny lub flanelki dla dziewczynki 3-4letniej.

390 pp. Suknia z reglanowemi rękawami na lat 6-8. 391 pp. Praktyczna sukienka dla panienki od lat 12 - 14 z dwubarwnej wełny. 392 pp. Welwetowy paltocik dla trzyletniej dziewczynki. Kołnierz - pelerynka z imitacji gronostajów.



393 pp. Suknia z matowego jedwabiu przybrana taftą w jaśniejszym odcieniu. 394 pp. Suknia ślubna z crèpe mat. 395 pp. Suknia aksamitna przybrana sutaszem.



396 pp. Suknia z marocainu, karczek z jedwabiu deseniowego, szarfa z lśniącego jedwabiu.
397 pp. Suknia aksamitna kloszowa.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz". Warszawa. Solec 87.

Poduszka na kanwie

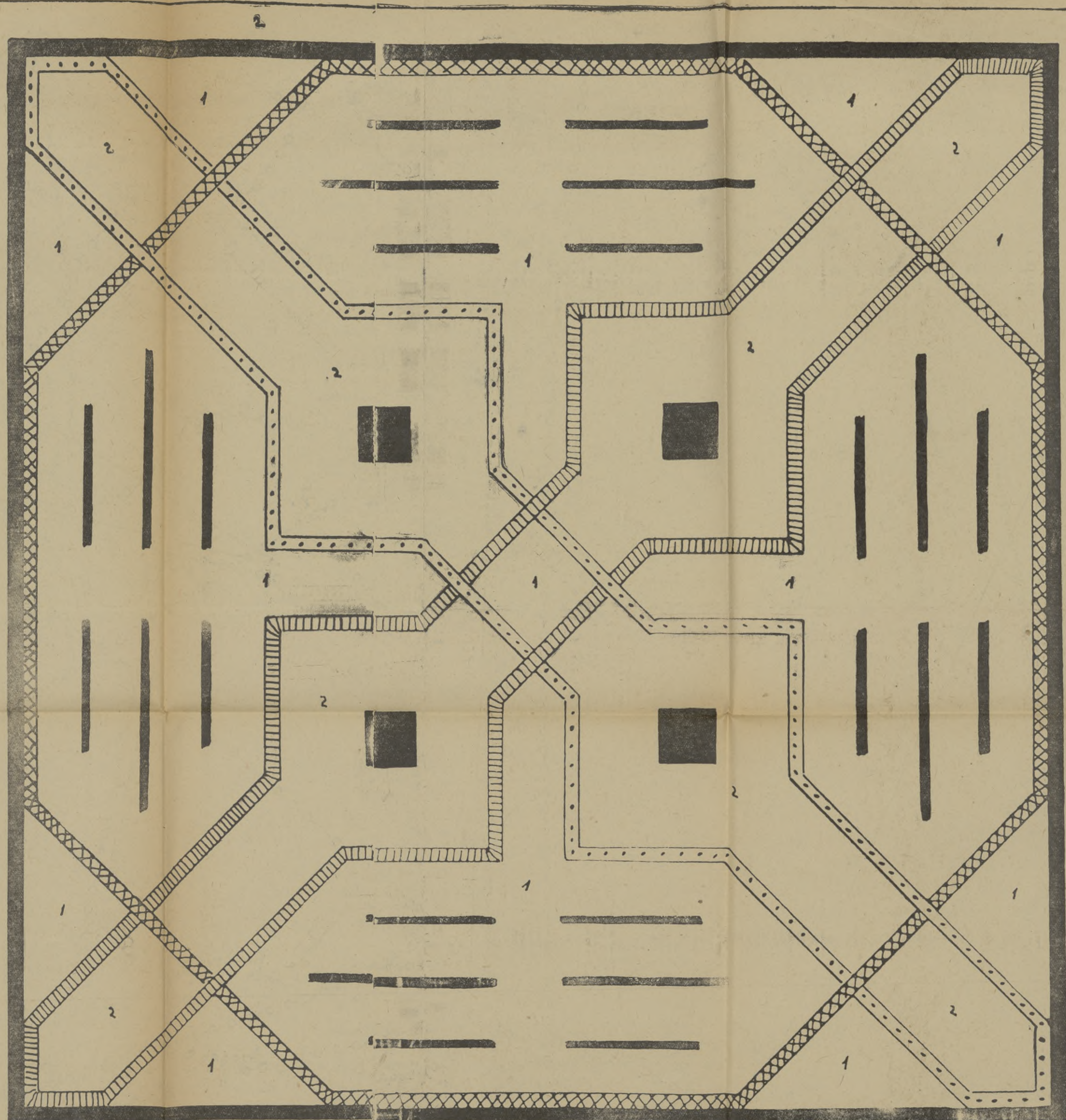
wyszywana włóczką, krzyżykami lub ściegiem gobelinowym.

Wzór odrysować na kanwę przez kalkę.

Kolory:

płaszczyzny oznaczone
№ 1 wiśniowy
" 2 granatowy

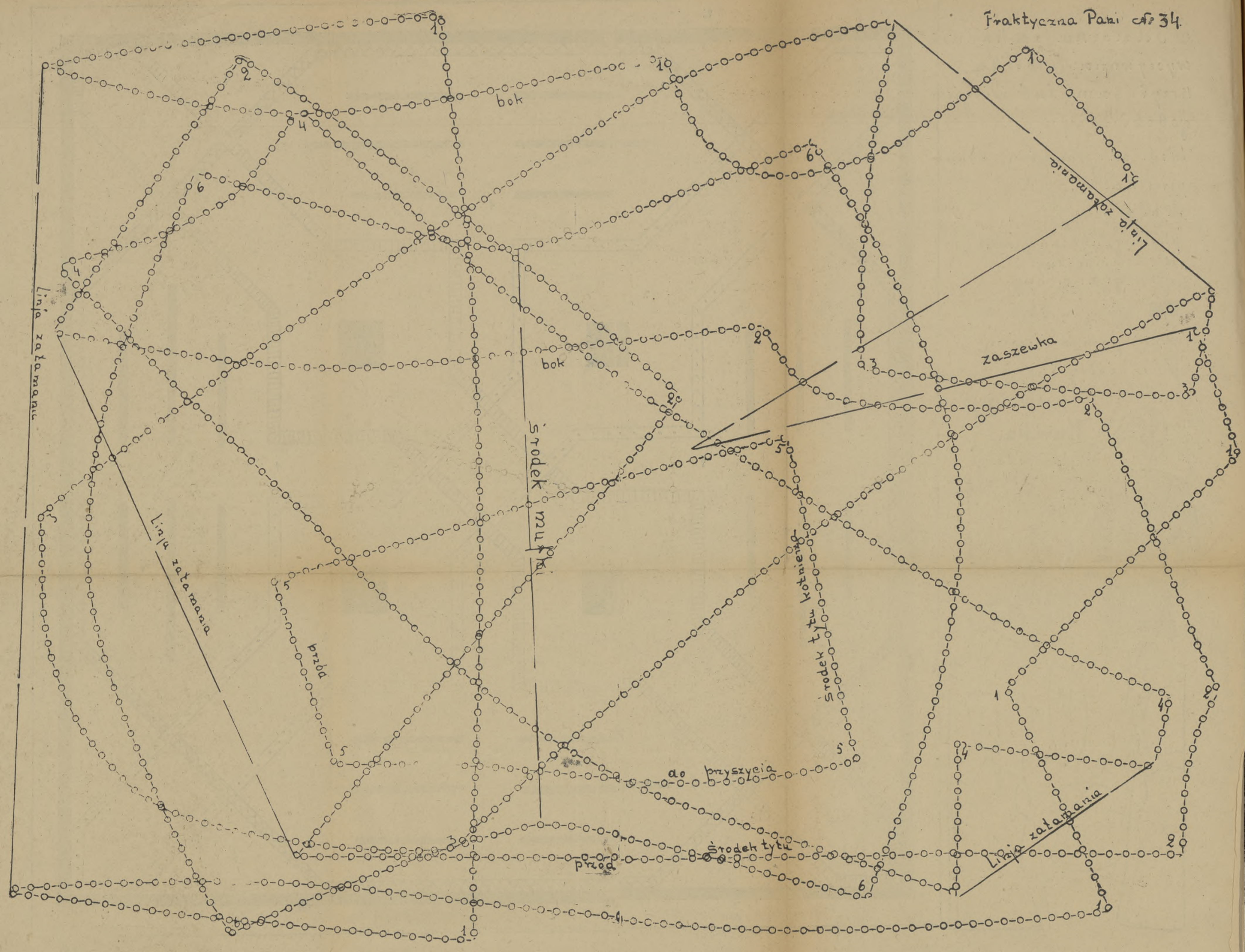
▬ jasny niebieski
xxxx pomarańczowy
..... żółty jasny
||||||| " ciemniejszy



Kurtka.

Jak można ze starego futra lub palta przerobić modną kurtkę z mufką

1. przód kurtki
2. tył kurtki
3-4. rękaw
5. kołnierz
6. mufka


Praktyczna Pani № 34.
bok
bok
środek mufki
Linja załamania
Linja załamania
Linja załamania
Linja załamania
zaszewka
przód
przód
do przyszycia
środek tyłu
środek tyłu kołnierza
środek tyłu